Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

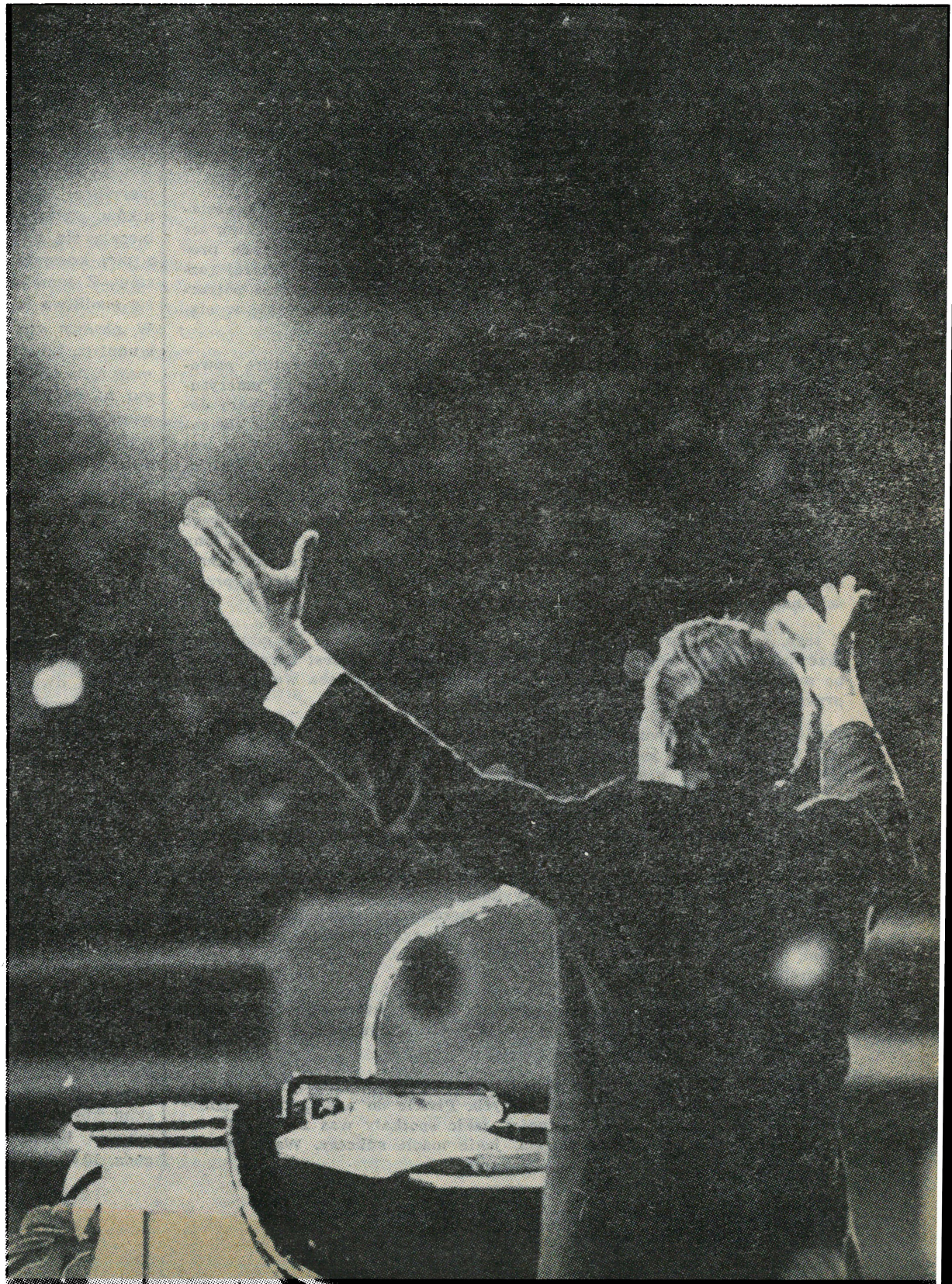

9

78

Rocznik XXIII (XXXVI)

CO WY NA TO?

Emerytura. Wymarzony dla wielu raj. Nareszcie będzie można bez przymusu zająć się tym, co interesujące, będzie można wypocząć, nie będzie trzeba zrywać się na dźwięk budzika, w pośpiechu przełykać śniadania, kłusem biec do tramwaju, jechać w ścisku, w ostatniej minucie podpisywać listy obecności... Będzie można... Czy rzeczywiście będzie można? Rzeczywistość często okazuje się zupełnie różna od wyobrażeń. Barwne marzenia zmieniają się w szarą rzeczywistość, smutną, pustą i samotną, a nawet niebezpieczną dla zdrowia i życia.

Oto, co mówi lekarz, prof. Michel Caloni (rozmowę z nim drukują „Kulisy", nr 28 z 9 VII 78, s. 6):

„Pewnego dnia badałem pacjenta, który usilnie i skutecznie starał się o wcześniejsze uzyskanie możliwości przejścia na emeryturę. Ostatecznie w wieku 61 lat w towarzystwie żony udał się do swego wymarzonego raju (...) Przeszedł na emeryturę w marcu. Gdzieś we wrześniu ku memu zaskoczeniu zgłosił się znowu: był nie do poznania zmieniony. W ciągu 6 miesięcy stracił 15 kg, wyglądał fatalnie (...) Zagaiłem zdawkowo: »Jak tam na emeryturze — wszystko w porządku?« Spojrzał na mnie ponuro i odpowiedział: »Wprost przeciwnie, wcale nie jest wesoło, ponieważ codziennie jest niedziela«. Zrozumiałem, że ten człowiek, który marzył o emeryturze, nie wie teraz, co z sobą począć. To była jego choroba...".

„W większości przypadków ci ludzie nie byli przedtem chorzy. W pozostałych przypadkach być może schorzenie istniało w postaci przewlekłej, ale pacjenci je znosili, było kompensowane. We wszystkich wypadkach proces przebiegał tak, jak gdyby emerytura stwarzała pustkę, w której rozwija się znakomicie choroba. Nie ma się już czego uczepić, nie ma potrzeby walki z trudnościami zawodowymi, ludzie często rozsypują się w ciągu kilku miesięcy...".

„Jeśli się nie jest przygotowanym, brutalne przejście na emeryturę powoduje szok — zderzenie marzeń i rzeczywistości (...) Myślę, że na emeryturze można robić coś zupełnie odmiennego od tego, co zajmowało nam dotąd większość czasu — pod warunkiem, że się zacznie wcześniej. Nie zaczyna się od zera nauki języków obcych po 65 roku życia, jeśli się nie jest do tego przygotowanym. Stąd szok. Szok pustki, jeśli tak można powiedzieć...".

„Kobiety mają tę przewagę nad mężczyznami, że obok życia zawodowego zachowały drugie życie — domowe. Wiem, że należy dziś do dobrego tonu krytyka owej podwójnej pracy kobiet — która jest rzeczywiście często szalenie obciążająca. Ale ten medal ma i dobrą stronę, właśnie po przejściu na emeryturę — kobiety nie tracą wszystkiego".

Z tego, co mówi prof. M. Calini, wynika, że: 1) przejście na emeryturę przeważnie wywołuje niebezpieczny szok, 2) sprawa nie jest beznadziejna, bo można znaleźć cel w życiu, 3) do zmiany sytuacji trzeba wcześniej się przygotować.

Wynikają z tego również pewne wnioski dla wspólnoty chrześcijańskiej. Pod warunkiem, że jesteśmy wspólnotą, a nie zbiorowiskiem przypadkowych ludzi, którzy gromadzą się w kościele każdej niedzieli jedynie dla odprawienia kultu. We wspólnocie nikt nie jest opuszczony ani samotny, bo każdy jest potrzebny. Mamy szansę przyjścia ludziom z pomocą, jesteśmy im potrzebni. Ofiarowując naszą obecność, solidarność, życzliwe zainteresowanie, stwarzamy warunki, w których oni sami poczują się potrzebni. Kościół żywy, misyjny dysponuje wieloma posterunkami do obsadzenia, wieloma zadaniami do wykonania. Nie można jednak sprawy odkładać do dnia pożegnania się z dotychczasowym zajęciem. Jak mówi prof. Caloni, można robić coś zupełnie odmiennego niż dotąd, pod warunkiem, że się zacznie wcześniej. Trzeba zacząć dziś, nie czekając na emeryturę.

W naszych placówkach powinny powstać ośrodki, które pomogą ludziom osamotnionym w odnalezieniu się, w podjęciu zobowiązań niekoniecznie w zakresie kościelnym, ale na przykład społecznym.

Otwieramy nasze łamy do wypowiedzi na ten temat. Czekamy w szczególności na listy od osób emerytowanych. Piszcie do nas, jak urządziliście sobie życie, jakie macie trudności, jakie spotkały was zawody i rozczarowania, jakie podjęliście zajęcia, jakie macie sukcesy. Wasze wypowiedzi niejednemu się przydadzą. Czekamy.

CO W NUMERZE?

W kwietniu br. odbyła się ważna sesja Synodu Ewangelicko-Reformowanego, na której dokonano wyboru nowego biskupa. **Sprawozdanie**, zawierające obszerne omówienie wystąpienia ks. Jana Niewieczerzała zamieszczamy na s. 5.

O współczesnych zadaniach Kościoła rozmawiamy z naczelnym redaktorem „Jednoty" (s. 10).

W kazaniu pt. **Władza nad światem** (s. 3) czytamy, że Bóg poddał władzy człowieka świat, ale nie drugiego człowieka. Celem poznawania i opanowywania świata ma być dobro ludzi, a nie dominacja nad nimi.

Na sąsiedniej szpalcie, w stałej rubryce **Co wy na to?** przedstawiamy fragmenty wypowiedzi francuskiego lekarza Michel Caloni na temat emerytury. Prosimy naszych Czytelników, zwłaszcza tych, którzy wybierają się na emeryturę, lub już z niej korzystają, o nadsyłanie listów. Z tematem emerytury wiąże się **modlitwa** na s. 4.

W naszym cyklu **Rozmowy przy studni** (s. 12) grupa chrześcijan rozmawia na temat przypowieści o domu na skale. Jest rzeczą zastanawiającą, że uczestnicy dyskusji trzymają się marginesu sprawy, bardzo dużo mają do powiedzenia na temat domu, twierdzy, spokojnego przytuliska, na temat skały i zmienności świata, a tak mało — na temat istoty rzeczy, to jest słuchania i wykonywania tego, o czym mówi Jezus. Czy to nie jest symptomatyczne?

Ewangelicko-augsburska parafia Św. Trójcy w Warszawie obchodziła w maju br. dwusetlecie położenia kamienia węgielnego pod budowę świątyni. **Sprawozdanie z obchodów** drukujemy na s. 14.

Proroctwo Malachiasza (s. 15) to ostatni odcinek cyklu, w którym prof. Frank Michaeli, wybitny francuski biblista reformowany, przedstawiał wszystkie księgi Starego Testamentu. Przeglądem ekumenicznym (s. 16) i działem Z prasy (s. 19) zamykamy numer.

NASZA OKŁADKA:

W październiku br. przybywa do Polski słynny kaznodzieja amerykański, Billy Graham. W warszawskim kościele reformowanym przemawiać będzie 15 października o godz. 10.00

KS. BOGDAN TRANDA

Władza nad światem

Rozradzajcie się i rozmnażajcie, napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną.

Gen. 1:28

Kiedy następują wydarzenia, które zdają się przewyższać wszystko, czego dotąd na tym świecie dokonano, kiedy zachwyca nas rozwój ludzkiej wiedzy i wydaje się, że nie ma granic dla ludzkiej potęgi, a wielu ludzi opanowuje euforia, kiedy wokół tego rodzaju wydarzeń rozbrzmiewa ogromna wrzawa i wydaje się, że już wszystkie tajemnice świata i wszechświata stoją przed nami otworem, dobrze jest przypomnieć sobie, jakie jest nasze właściwe miejsce na ziemi i nasza właściwa rola, przypomnieć sobie te wielkie, odwieczne teksty, które z taką konsekwencją ukazują właściwe wymiary świata i właściwe wymiary człowieczeństwa, i które przypominają o tym, jaki ma być nasz stosunek do świata stworzonego przez Boga i poddanego władzy człowieka.

Szkoda tylko, że władzę nad światem pojmujemy często opacznie w stosunku do tego, co zostało nam zadane przez Stwórcę. Opacznie, albowiem wydaje się nam, że mieć władzę, to znaczy robić wszystko to, co nam się podoba, co jest wygodne, co służy spełnieniu naszych pragnień, naszej niekiedy wypaczonej woli. A przecież, kiedy spoglądamy na Tego, który ma jedynie nieograniczoną władzę nad wszystkim, to możemy dostrzec, jak On rozumnie i celowo z tej władzy korzysta i wcale nie dokonuje takich czynów, które kojarzą się z pełnią władzy. Bóg potrafi rezygnować. Umie posługiwać się swoją mocą w taki sposób, że wszystko, cokolwiek czyni, jest celowe, a nade wszystko — dobre. Dlatego właśnie w opisie każdego dnia stworzenia w I Księdze Mojżeszowej powtarza się ta sama sekwencja: „I widział Bóg, że wszystko było dobre". Powiedzielibyśmy, posługując się współczesną terminologią, że sam sobie był kontrolą techniczną. Wszystko, co wychodzi spod ręki Boga, jest dobre. Widział to Bóg i cieszył się.

Nasze dzieła też wydają się być dobre. Przecież osiągnięcia nauki i techniki służą człowiekowi. Trudno byłoby wyobrazić sobie dzisiaj życie bez osiągnięć naukowych, bez rozbudowanej techniki. A jednak musi naszą sceptyczną refleksję pobudzić fakt, że największe skoki w rozwoju naukowym dokonywały się i dokonują wcale niekoniecznie z uwagi na dobro człowieka. Wiadomą jest chyba rzeczą, że największy rozwój w najkrótszym czasie dokonuje się w okresach wojennych albo przygotowań do wojny, w okresach wojny gorącej, zimnej czy też ekonomicznej. Rozwój, którym kierują ludzie, wcale nie zawsze ma na celu dobro ludzi. Rozwój zależny od nas, od ludzi posiadających władzę nad światem, jest przede wszystkim dyktowany chęcią panowania nad innymi ludźmi. Powiedzmy sobie to, co wynika z naszego tekstu — że Bóg poddał naszej władzy świat, fizykę tego świata, ale nie poddał człowieka. Wielu z nas dąży zaś do panowania nad innymi, pewnych środowisk, klas, ras czy narodów nad innymi, uważanymi za niższe, gorsze, gorzej zorganizowane. Ale może to się też wyrażać (na niewielką miarę zwyczajnych ludzi) w chęci dominowania męża nad żoną, albo odwrotnie — żony nad mężem, rodziców nad dziećmi, zwierzchnika nad pracownikiem. Jeżeli o tym pomyślimy, to uświadomimy sobie, że bardzo głęboko zakorzenione są w nas pragnienia niezgodne z wolą Boga. Bóg chce, żebyśmy poznawali świat, czynili go sobie poddanym, a za najwyższy wzór mieli Jego panowanie i władzę. To znaczy, żebyśmy patrząc na dzieła naszych rąk i umysłu mogli z radością powiedzieć, że to jest dobre.

Co to znaczy: dobre? Doskonałe technicznie? Niezawodne w użyciu? Wolelibyśmy powiedzieć, że jest dobre m o r a l n i e. To znaczy, że służy temu światu ku dobremu, że możemy się tym posługiwać w walce ze złem, po to, żeby umożliwiać ludziom rozwój osobowości, rozwój ducha, pogłębianie w nich poczucia świadomości dobra, żeby dzieła naszych rąk mogły być źródłem dobra dla ludzi.

Trudno dzisiaj z całą pewnością orzec, czy wielkie i sławne osiągnięcia nauki będą dla nas wszystkich pożyteczne. Są oznaki — chyba dosłownie można dzisiaj powiedzieć — na niebie i na ziemi, które wskazują na to, że źle się dzieje, bo to, co zdaje się służyć człowiekowi, te wszystkie siły przez nas uruchamiane — w konsekwencji wywołują wielkie, niekorzystne zmiany w przyrodzie najszerzej pojętej. Zmiany niekorzystne w układzie wodnym, roślinnym, w atmosferze i stratosferze, zmiany, które zgubnie odbijają się na poszczególnych jednostkach, na ich siłach fizycznych. Czy to wszy-

stko służy dobru? Czy można o tym z radością i ze spokojem powiedzieć, że jest dobre?
Jezus w dzisiejszej Ewangelii ukazuje nam się jako człowiek czyniący dobro (Mk 8:1—9), gdyż porusza go troska o ludzi. Źródłem Jego działania jest troska o życie człowieka. Ewangelia przynosi nam wiadomość o ratunku przed wieczną zagładą. I o tym przede wszystkim mówi Jezus. Ale On dostrzega również człowieka głodnego: — Są już z nami przez trzy dni i zjedli wszystkie zapasy. Są głodni. Trzeba ich nakarmić. Taka jest postawa Jezusa.
Dzisiaj mamy na świecie więcej niż cztery czy pięć tysięcy głodnych. Czy potrafimy, jako narody, uświadomić to sobie i wyjść naprzeciw potrzebom człowieka głodnego, czy potrafimy środki, które są w naszych rękach, obrócić na służenie zamiast na dominowanie lub zdobywanie dominacji nad innymi ludźmi? Czy potrafimy uświadomić sobie, jakie siły kierują naszym postępowaniem? Czy potrafimy uświadomić sobie, że my, ludzie, wbrew temu, co wielu z nas sądzi, jesteśmy sługami grzechu? Stale dążymy do tego, aby samych siebie zadowolić, a nie potrafimy przezwyciężyć egoistycznych dążeń po to, żeby wprząc swe siły w służbę dobra.
Jaki z tego wszystkiego pożytek? Ano taki, którego przyjdzie się kiedyś wstydzić i którego końcem jest śmierć. Wypada zająć stanowisko, przypomnieć sobie, że my, chrześcijanie, mamy zadania do spełnienia, bo wyzwoleni zostaliśmy spod panowania grzechu, a oddani w niewolę Bogu. I mamy tę korzyść, że postępujemy po drodze świętości, która kończy się życiem wiecznym (Rzym 6:22).
Ewangelia ukazuje nam życie. Życie, także w wymiarze doczesnym, jako wartość święta, dar Boga. Ewangelia pokazuje jednak, że życie, dane nam przez Boga, nie ogranicza się do iluś tam dziesiątek lat. Ukazuje życie, które nazywamy wiecznością. Ku niej kieruje nasze myśli

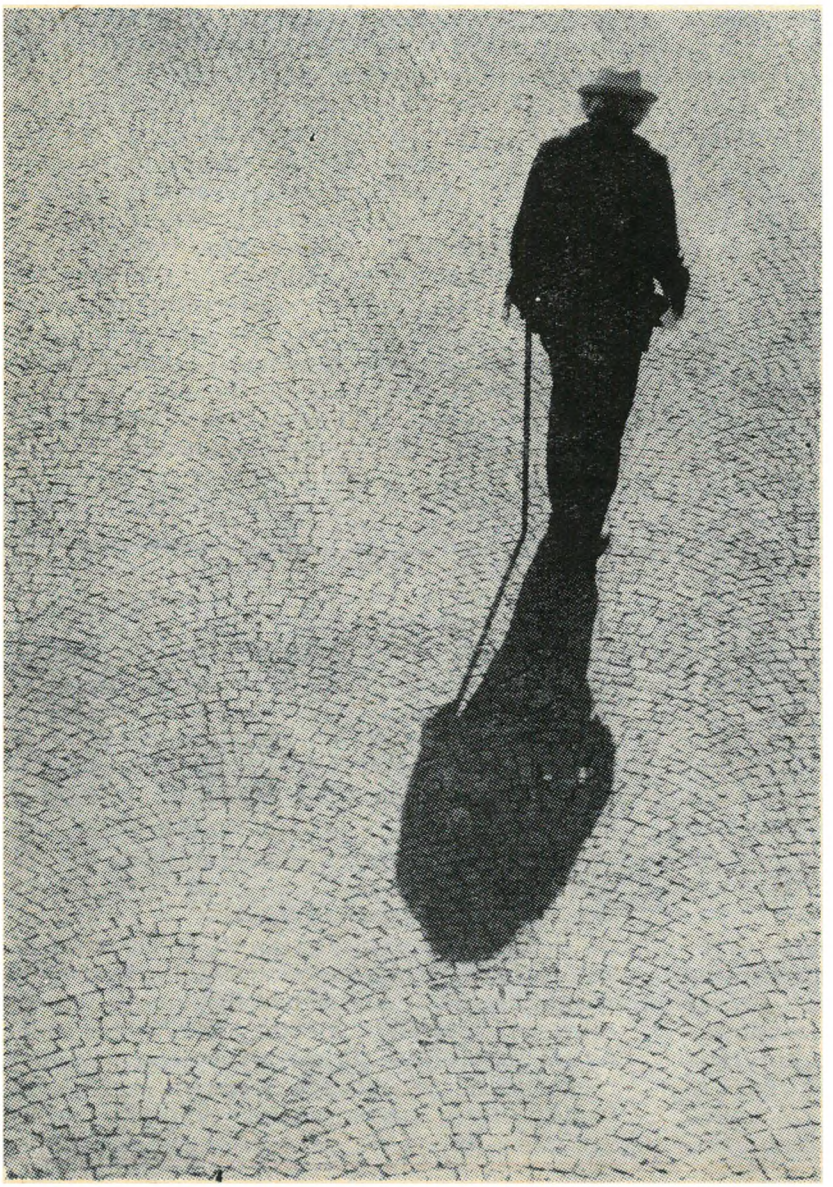

Na emeryturze

Bogosławiony bądź Ojcze,
który obdarzasz życiem!

Pozwoliłeś także mnie
przez wiele długich lat
doznawać tego wszystkiego,
co zawiera w sobie życie
człowieka przez Ciebie stworzonego.

Poznałem słodycz radości
i gorzki smak smutku,
przejmujący ból cierpienia
i uniesienie chwil szczęścia.

Za wszystko, czym mnie
w przeszłości i obecnie obdarzyłeś,
zwłaszcza za to, że mogłem pracować,
że mogłem być ludziom przydatny,
dziękuję Ci, Ojcze!

A teraz — emerytura...
Pozwól mi nadal żyć pożytecznie.
Choć siły już nie te, co dawniej,
potrafię przecież niejedno
— tyloma różnymi doświadczeniami
naznaczyłeś moje życie.
Proszę Cię, nie pozwól mi
na bezczynne spędzanie czasu,
uchroń mnie przed zawodami,
przed okazywaniem rozgoryczenia,
niecierpliwości i niechęci,
przed bezowocnym żalem
za minioną młodością.
Oddal ode mnie pokusę
żądania dla siebie przywilejów.

Dziękuję Ci za serdecznych ludzi,
za radość obcowania z młodymi,
za chwile samotności i ciszy,
kiedy mogę wsłuchiwać się
w Twój głos,
i przyglądać się drogom,
po których prowadziłeś mnie aż dotąd.

Błogosławiony bądź Ojcze,
który obdarzasz życiem!

i wysiłki. I dlatego wzywa nas, żebyśmy odwrócili myśl od samych siebie i nauczyli się dostrzegać drugiego człowieka, żebyśmy wyszli poza ciasną egoistyczną sferę tego, co nazywamy grzechem, albowiem grzech prowadzi do śmierci (Rzym. 6:16—23). Wyzwolenie, które daje nam Bóg, polega na tym, że jesteśmy zdolni wyjść poza siebie i patrzeć szerzej niż tylko tak, jak ten z ody Mickiewicza, który takie widzi świata koło, jakie tępymi zakreśla oczy.
Dostrzegajmy szarsze świata koło, dostrzegajmy to świata koło, które wykracza poza nasze osobiste pragnienia, poza zaspokajanie tego, co uważamy za dobre dla samych siebie. Z błędnego koła grzechu zostaliśmy wyzwoleni przez jednego Człowieka, Jezusa Chrystusa, który rozerwał to koło. I teraz każdy z nas, odrodzony mocą Jego Ducha, ma władzę wydostać się na zewnątrz. W tym zewnętrznym kręgu Bóg ofiarowuje dar życia wiecznego w Chrystusie Jezusie, naszym Panu.
Pamiętajmy, że wszystko, cośmy mówili w ogólnych słowach, w kwestiach dotyczących świata — dotyczy także Ciebie i mnie, bo nie da się oderwać spraw całości od spraw jednostek. Taki będzie świat, jacy będą na nim ludzie. I nie oglądajmy się na to, że musi nastąpić koniecznie jakieś generalne nawrócenie się całego świata do Boga. Wystarczy, zgodnie z tym, czego uczy nas Biblia, jeśli będzie niewielka liczba tych, których ona nazywa sprawiedliwymi, miłymi Bogu. Przypomnijmy sobie to, cośmy nieraz już w podobnych okolicznościach na tym miejscu wspominali: Sodoma i Gomora, Abraham i jego rozmowa z Bogiem. Dziesięciu sprawiedliwych! A więc niewielka grupa wiernych Bogu, oddających Mu chwałę, pragnących realizować Jego wolę, służących dobru ludzi — jest taką potęgą, że może przeciwstawić się potędze zła. Albowiem potęga zła jest przemijająca, doczesna, a potęga dobra jest niezniszczalna, wieczna, ponieważ swoje źródło ma w Bogu. Pamiętajmy: w twoim i moim życiu krąg egoizmu — grzech — prowadzi do śmierci, ale jeśli znajdziesz wyłom w murze, dokonany przez Jezusa Chrystusa, znajdziesz ofiarę Boga — dar życia wiecznego w Chrystusie Jezusie, naszym Panu. Amen.

MARIA SKIERSKA

Synod 1978

Sesja Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, która odbyła się w dniach 8 i 9 kwietnia 1978 roku w Warszawie, rozpoczęła się nabożeństwem w sali parafialnej o godz. 15. Obrady toczyły się przewidzianym trybem, zgodnie z ustalonym porządkiem, prowadzone sprawną ręką długoletniego Prezesa Synodu, Jana Skierskiego.

Tegoroczny Synod będzie zaliczany do bardziej znaczących z uwagi na ważne wydarzenia i decyzje, jakie miały miejsce w czasie jego trwania. Po pierwsze — dotychczasowy biskup, ks. dr Jan Niewieczerzał, ze względu na zły stan zdrowia złożył rezygnację ze swego urzędu; po drugie — odbyły się wybory nowego biskupa w osobie ks. Zdzisława Trandy. Te dwa fakty zdominowały przebieg całego Synodu; zamknęła się jedna karta w historii Kościoła, karta już zapisana, otworzyła się nowa, jeszcze niewiadoma, ale pełna nadziei.

Po otwarciu sesji i po wykonaniu szeregu czynności formalnych, nastąpiły sprawozdania. Aczkolwiek sprawozdanie Konsystorza zostało odczytane w pierwszej kolejności, pozwolę sobie omówić najpierw sprawozdanie z życia religijnego Kościoła, gdyż — jak zaznaczyłam na wstępie — było ono wydarzeniem niezwykłej wagi. Zazwyczaj sprawozdanie takie zamyka okres jednego roku. Tym razem ustępujący biskup, ks. Jan Niewieczerzał, podsumował w nim 25 lat działalności. Był to czas, który zawierał dzieje naszego Kościoła niemal od zakończenia II wojny światowej do chwili obecnej. Mówca dokonał podsumowania całej tej długiej i niezwykle ciężkiej drogi, jaką już tylko nieliczni z nas pamiętają.

Na wstępie Ksiądz Biskup podkreślił ten fakt znamienny, że w całych 400 latach historii polskiego

Przed rozpoczęciem obrad

Kościoła reformowanego sytuacja, w jakiej znalazł się on po ostatniej wojnie, nie miała sobie równej. Kościół stanął wobec zasadniczego dylematu: swego istnienia pod każdym względem — materialnym i duchowym. Rozpaczliwy stan budynków, przepadek akt i dokumentów Konsystorza, brak jakiegokolwiek zabezpieczenia materialnego, brak duchownych, rozbicie zborów, rozproszenie wyznawców. Taki był początek. Najtragiczniej przedstawiała się sytuacja w zborze warszawskim.

Zmieniły się granice i ustrój społeczno-polityczny państwa, co zasadniczo rzutowało na sytuację Kościoła. Spośród dwóch Jednot reformowanych, działających na terenie Rzeczypospolitej Polskiej przed wojną, po 1945 roku ostał się jedynie Kościół Ewangelicko-Reformowany z konsystorzem w Warszawie. Przyłączyli się doń rozproszeni wyznawcy dawnej Jednoty Wileńskiej, jak również zbory na Ziemiach Zachodnich. Obowiązujące Prawo Wewnętrzne Kościoła, uchwalone przez Synod i zatwierdzone przez władze państwowe w 1968, stało się podstawą prawną działania.

Radykalne zmiany, jakie nastąpiły po II wojnie światowej, postawiły Kościół w obliczu nowej rzeczywistości i zmusiły do wytyczenia nowego kierunku działania. Należało przejąć z dawnego dziedzictwa wszystko, co stanowiło niezaprzeczalną wartość związaną z wiekiem Reformacji, lecz główna siła Kościoła leżała w jego wartości moralnej i w wierze. Obowiązkiem Kościoła było podjąć służbę opartą na zasadach wiary, ale nie mógł on pozostawać w izolacji, lecz powinien twórczo włączyć się w życie całego społeczeństwa.

Dzięki wydatnej pomocy państwowej i ekumenicznej pomocy z zagranicy, zabezpieczono w Warszawie budynek kościelny i cmentarz, podjęto budowę domu administracyjnego na cmentarzu, wreszcie pozyskano, odbudowany przez państwo, dom parafialny. Nad pracami związanymi z odbudową czuwał Konsystorz, kierowany kolejno przez prezesów: R. Gerlicza, S. Popowa, A. Łaszyńskiego, S. Bauma, A. Garszyńskiego, Z. Lejmbach i J. Bauma. Bardzo wielu współwyznawców nie szczędziło swych sił i ofiarności, pracą swą i talentem służąc Kościołowi. W sprawozdaniu swym Ksiądz Biskup wymienił bardzo wiele nazwisk członków Konsystorza i innych zasłużonych osób, które przez te wszystkie lata z nim współpracowały. Dzięki tej współpracy i pomocy z zagranicy powstał m.in. dom opieki „Betania" w Józefowie. Te wszystkie wspólne działania przyczyniły się do stopniowej stabilizacji także innych ośrodków duszpasterskich. W ciągu 25 lat, pomimo ciężkiej sytuacji finansowej, zawsze dbano o zapewnienie bytu duchownym i świeckim pracownikom Kościoła. Konsystorz finansował również obozy i kolonie dla dzieci i młodzieży.

Jako niezwykle ważne momenty w powojennej historii Kościoła zapisały się takie wydarzenia, jak akademia ku czci Jana Łaskiego (1949), wystawa pt. Reformacja w Polsce (1960), ogólnoewangelickie obchody 400-lecia wydania Biblii Brzeskiej (1964) i uroczystości 400-lecia Ugody Sandomierskiej (1970). Wydarzeniem było też 200-lecie parafii warszawskiej (1976) oraz 150-lecie poświęcenia kościoła w Zelowie (1975).

Służbie Kościoła poświęcony jest miesięcznik „Jednota", wychodzący od 1926 roku, kolejno pod redakcją ks. Stefana Skierskiego, ks. Ludwika Zaunara, ks. Jana Niewieczerzała i ks. Bogdana Trandy. Pismo cieszy się ogólnym uznaniem, zwłaszcza numery poświęcone ekumenii, porównaniu wyznań czy 200-leciu parafii warszawskiej. Wśród innych wydawnictw warto wspomnieć o książce dla nauczycieli religii, a w najbliższym już czasie ukażą się historie biblijne, zatytułowane: „Naszym dzieciom o Biblii". W opracowaniu znajduje się nowy modlitewnik i katechizm. Osobnym, ale bardzo ważnym tematem jest obsługa duszpasterska, ponieważ od poziomu moralnego, wykształcenia i cech osobistych duchownych zależy praca całego Kościoła. Można stwierdzić, że zasłużyli oni sobie przez te 30 lat na szacunek i uznanie. W okresie wczesno powojennym ks. superintendent Stefan Skierski (zmarły w 1948) stanowił klamrę łączącą dawne i nowe czasy. Później funkcję tę objął ks. Kazimierz Ostachiewicz, a po jego śmierci (1952) — ks. Jan Niewieczerzał, wybrany na ten urząd przez Synod w 1953 roku. Z wdzięcznością wspomina ks. bp Niewieczerzał służbę ks. sen. Jarosława Niewieczerzała (zmarłego w 1972), długoletniego duszpasterza zborów zelowskiego i łódzkiego. Kieruje też słowa podziękowania do będących na zasłużonym wypoczynku emerytowanych duchownych i dziękuje za długoletnią współpracę wszystkim pozostałym braciom w urzędzie.

Największą troską biskupa i władz kościelnych jest napływ nowych kadr do pracy duszpasterskiej. W chwili obecnej w Akademii Teologicznej studiuje trzech kandydatów. Kościół odczuwa dotkliwy brak duchownych, co utrudnia obsługę zborów w kraju oraz kontakty zagraniczne. W ciągu minionych lat zostały nawiązane takie kontakty z licznymi Kościołami za granicą, a utrzymanie więzi wymaga stałych spotkań i wyjazdów.

Jednym z bardzo ważnych elementów życia Kościoła jest idea ekumeniczna, która w ostatnich latach stała się popularna i powszechna. Łączy ona Kościoły nierzymskokatolickie za pośrednictwem Polskiej

Ks. bp Jan Niewieczerzał podsumował 25 lat swej działalności.

Rady Ekumenicznej. Wybór biskupa Kościoła Ewangelicko-Reformowanego na prezesa tej Rady (1960) był wyrazem uznania dla naszej społeczności.

Przed Kościołem stoi dziś zadanie wzmocnienia i ożywienia życia religijnego. Wierność własnemu wyznaniu, otwarte ustosunkowanie się do rzeczywistości, miłość do Kościoła i świata sprawi, że pomimo naszej małej liczby będziemy nadal się rozwijać. „Podejmując przed 26 laty funkcję superintendenta, byłem świadom odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi oraz zdawałem sobie sprawę z trudności związanych z tym urzędem, zwłaszcza w zastanych wówczas warunkach. Polegałem na wierze w Bożą pomoc i Jego łaskę oraz na dobrej woli i współpracy ze strony duchownych i świeckich członków Kościoła. Nie zawiodłem się w moich nadziejach" — powiedział ks. bp Niewieczerzał. „Składam szczere podziękowanie moim braciom duchownym, świeckim członkom Kościoła, Konsystorzowi i Kolegiom Kościelnym. Doznałem z ich strony wiele pomocy i życzliwości, zwłaszcza w ciężkich chwilach oraz w czasie choroby. Przez cały czas, w miarę moich sił, starania moje zmierzały do zapewnienia Kościołowi skutecznej pomocy przy spełnianiu funkcji religijnych, do umacniania żywej tradycji reformowanego i stale się reformującego Kościoła, zabezpieczenia jego bytu materialnego, zapewnienia mu godnego miejsca wśród innych społeczności wyznaniowych. Nie do mnie należy osąd, w jakiej mierze cele te zostały zrealizowane (...) Są sprawy jeszcze wciąż otwarte, nie wszystko doprowadziłem do końca. Reszta jest w ręku Boga, który nas prowadzi po drogach, gdzie spotykamy się z sukcesami i klęskami, dobrem i złem (...) Po raz pierwszy w historii Kościoła aktywny i żyjący biskup składa rezygnację z urzędu. Nie powodowałem się chęcią ustąpienia z tej służby dla własnej wygody, lecz przez wzgląd na dobro Kościoła, ponieważ zły stan zdrowia nie pozwala mi na wykonywanie tak odpowiedzialnej funkcji".

Na zakończenie Ksiądz Biskup wyraża nadzieję, że to ostatnie jego sprawozdanie stanie się punktem wyjściowym do dalszych przemyśleń nad lepszymi formami działania.

W dalszej kolejności następują inne sprawozdania. Nie omówione dotąd sprawozdanie Konsystorza, referowane przez prezesa Jana Bauma, obejmowało okres intersynodalny od 1976 do 1978 roku. Konsystorz podjął w tym czasie prace nad rozwijaniem samokształcenia i misji wewnętrznej oraz opieki nad diasporą. Zorganizował naradę ogólnokościelną (9 V 1977), dyskusję nad sytuacją ekonomiczną Kościoła i sprawą ofiarności członków.

Następnie prezes Baum dokonał przeglądu poszczególnych zborów i placówek. Szczególną troską napełnia Konsystorz sprawa zboru kucowskiego, ponieważ wskutek rozbudowy kombinatu energetycznego w Bełchatowie 2/3 mieszkańców Kucowa zostanie przesiedlonych. W związku z tym należy podjąć szczególny wysiłek, aby zbór nie uległ rozproszeniu. Omawiając sytuację w innych parafiach, Prezes podkreślił systematyczny rozwój placówki w Łodzi od chwili objęcia jej przez ks. Jerzego Stahla, dobrą pracę w Zelowie, skąd wiele osób przenosi się do większych miast, ale mimo to nie traci kontaktu z parafią macierzystą. W szeregu parafii przeprowadzono remonty kościołów i plebanii.

Specjalną uwagę Konsystorz poświęca młodzieży. W przyszłości trzeba nadać większą rangę jej zjazdom, popierać kontakty międzyzborowe oraz inne inicjatywy.

Następnie Prezes przedstawił udział Kościoła w pracach Polskiej Rady Ekumenicznej, spotkania z przedstawicielami władz państwowych, liczne wyjazdy zagraniczne oraz wizyty w naszym Kościele braci z różnych krajów.

W zakończeniu sprawozdania Prezes nawiązał do, mających się odbyć w ostatnim punkcie programu pierwszego dnia obrad, wyborów biskupa. Kandydat,

Prez. Jan Baum dokonał przeglądu prac Konsystorza w latach 1976—1978.

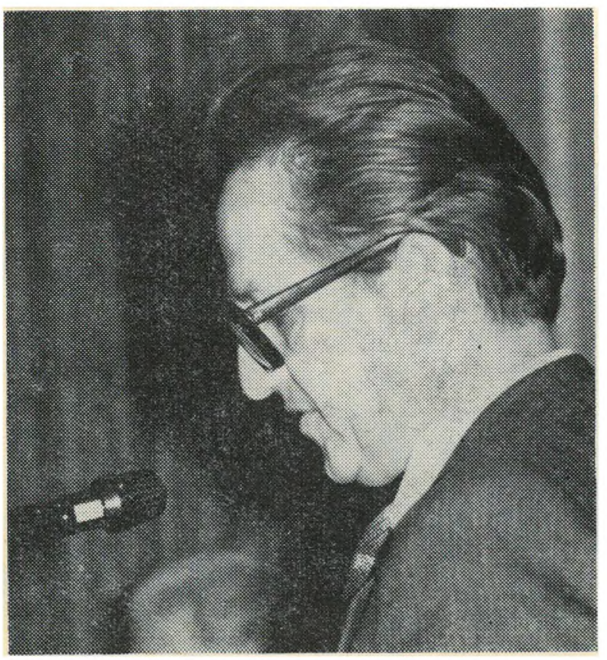

Ks. Jerzy Stahl wygłosił referat pt. „Będziecie mi świadkami".

ks. Zdzisław Tranda, zgodnie z przepisami Prawa, został przedstawiony przez konferencję duchownych. Synod wysłuchał jeszcze sprawozdania finansowego, zapoznał się z projektem preliminarza budżetowego na rok 1978 oraz ze sprawozdaniami komisji: problemowej, informacyjnej i rewizyjnej. Komisja programowa zajmowała się przygotowaniem programu Synodu. Komisja informacyjna przedstawiła stan prac wydawniczych („Naszym dzieciom o Biblii", „Katechizm Heidelberski", modlitewnik współczesny) oraz prace i plany redakcyjne „Jednoty". Zaapelowała do członków Kościoła o nadsyłanie wiadomości z życia zborów, wszelkich materiałów, zwłaszcza fotografii i dokumentów z lat dawnych, o prowadzenie kronik, które w przyszłości mogą stać się cennym materiałem historycznym, a także o umieszczenie tablic informacyjnych na wszystkich budynkach kościelnych i parafialnych. „Nie pozwólmy, aby nasze kościoły i plebanie były bezimienne".

Komisja Rewizyjna w zakończeniu swego sprawozdania postawiła wniosek o udzielenie Konsystorzowi absolutorium za działalność w latach 1976—1977.

Dyskusja nad sprawozdaniami była bardzo ożywiona i ciekawa, zwłaszcza na temat „Jednoty". Poruszano tematy z jej łamów, np. porównanie wyznań, sprawy ekumenii, a na tym tle stosunki z Kościołem rzymskokatolickim. Dyskutanci postulowali tworzenie grup samokształceniowych, aby rozpocząć pracę przede wszystkim od siebie. Wielu dyskutantów nawiązywało do różnych punktów sprawozdania ks. bp Jana Niewieczerzała i wyrażało słowa uznania i żalu z powodu jego rezygnacji. Po zakończeniu dyskusji poddano pod głosowanie wniosek komisji rewizyjnej, który przyjęty został przez synodujących zdecydowaną większością głosów.

Teraz nastąpił moment wyborów nowego biskupa. Gdy komisja skrutacyjna przystąpiła do pracy, ks. bp Jan Niewieczerzał przedstawił zebranym sylwetkę kandydata, ks. Zdzisława Trandy, dotychczasowego proboszcza parafii zelowskiej, dobrze zresztą wszystkim znanego i cieszącego się ogólnym szacunkiem. Ks. Niewieczerzał zwrócił uwagę na to, że osobowość biskupa, jego osobiste cechy wywierają duży wpływ na życie Kościoła. Mówił o trudnościach związanych z tym stanowiskiem, ale jednocześnie zapewnił, że zarówno Konsystorz, jak duchowni i świeccy będą stali u boku swego przewodnika. Jak wiadomo, kadencja biskupa trwa 10 lat. Jest to czas wystarczający na wytyczenie planów działania i ich realizację.

Przewodniczący komisji skrutacyjnej, ks. Bogusław Niewieczerzał, ogłasza wyniki tajnego głosowania. Oddano 38 ważnych głosów; za kandydaturą ks. Z. Trandy padło 31 głosów, przeciw — 3, a wstrzymało się od głosu 4 delegatów. Kandydat otrzymał wymaganą większość i został wybrany na stanowisko biskupa.

Nowo wybrany biskup zabierając głos oświadczył, że nigdy nie zabiegał o to stanowisko, raczej po długiej walce, z uwagi na okoliczności, jakie zaistniały, i dla dobra Kościoła przyjął proponowaną mu kandydaturę. Wierząc, że wszystko zależy od Boga i ufając w Jego pomoc, obiecał dołożyć wszystkich sił, by stanąć na wysokości zadania.

Po tym przemówieniu kolejno zabierają głos: Prezes Synodu i Prezes Konsystorza. Obaj wyrażają swoje szczere uznanie ustępującemu biskupowi, wspominając z wdzięcznością to wszystko, co dla Kościoła zdziałał, jak również swoją z nim współpracę. Nowo wybrany biskup zastaje Kościół odbudowany, okrzepły, zabezpieczony materialnie i zorganizowany. Do wyrazów uznania i szczerej wdzięczności dla ustępującego przewodnika dołącza się nowo obrany biskup, omawiając szeroko wszystkie swoje lata pracy i współpracy z ks. bp. Janem Niewieczerzałem. Wszyscy mówcy wyrażają nadzieję, że będzie on nadal służył swą radą i pomocą, a przede wszystkim czynną pracą duszpasterską.

Następuje wzruszający moment składania życzeń i gratulacje obu biskupom. Przedstawiciele zborów wręczają kwiaty wraz z wyrazami najszczerszego szacunku i serdeczności. Ks. bp Jan Niewieczerzał w kilku słowach dziękuje i stwierdza, że takie chwile łączą wszystkich i pozostają na zawsze w sercu i w pamięci.

Drugi dzień obrad Synodu rozpoczął się o godz. 9 w sali parafialnej pieśnią i modlitwą, po czym przystąpiono do realizowania kolejnych punktów programu.

Ustępujący biskup składa życzenia biskupowi nowowybranemu.

Historyczna chwila — po ogłoszeniu wyniku wyborów.

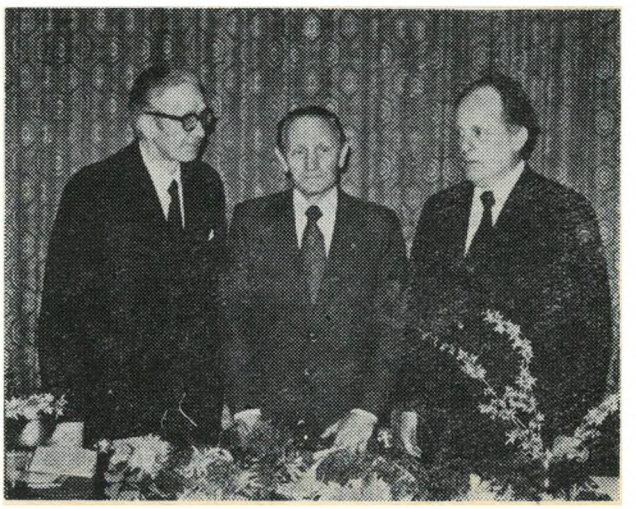

W tym dniu obrad były dwa ważne momenty: wygłoszony przez ks. Jerzego Stahla referat synodalny „Będziecie mi świadkami" oraz dyskusja — najpierw w grupach, a później plenarna. Główną myślą przewodnią referatu było powołanie i służba Kościołowi. Zastanawiając się nad tym, czym jest Kościół, prelegent stwierdził, że Kościół nie jest organizacją ludzi wierzących, ale społecznością wzajemnej służby i miłości. Istnieje ona po to, aby realizować Boży plan zbawienia. Nasze działanie jako „świadków" powinno się urzeczywistniać przez słowo, przez życie indywidualne i w społeczności kościelnej oraz przez działanie na zewnątrz.

Po referacie prezes Synodu zaprosił trzy osoby do zabrania głosu, określając ich wypowiedzi jako wprowadzenie do dyskusji.

Pierwsza zabrała głos dr Dorota Niewieczerzał i z dużym zaangażowaniem przedstawiła swoje niepokoje. Jej wypowiedź dotyczyła nie tyle tez referatu, ile tego, co się mówi podczas obrad, a zwłaszcza, „jak się mówi". Styl i sposób wypowiadania się na Synodzie nazwała „odświętnym" i domagała się szczerego mówienia o tym, co każdy z nas czuje naprawdę.

Drugim mówcą był p. Andrzej Kowalski, który nawiązał do pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej (omawianej m.in. w referacie), postulując, by wszyscy w miarę swoich możliwości przyczyniali się do tworzenia społeczności Kościoła.

Trzecim mówcą był prof. Jarosław Świderski, który polemizował z ks. Jerzym Stahlem i sugerował, że ogólny ton referatu miał odcień pesymistyczny, podczas gdy on stwierdza, że istnieje wiele powodów do radości i dumy z osiągnięć ostatnich lat.

Po zakończeniu tych wypowiedzi zebrani udali się na nabożeństwo do kościoła.

Obrady wznowiono o godz. 14. Utworzono cztery grupy kilkunastoosobowe, które wraz ze swymi liderami udały się do oddzielnych pokoi, gdzie odbyły się dyskusje. Następnie każdy z liderów, mianowicie: Jarosław Świderski, ks. Jerzy Stahl, ks. Bogdan Tranda i Witold Bender zreferowali na spotkaniu plenarnym przebieg dyskusji w swoich grupach.

W większości zespołów dyskusja miała przebieg ożywiony i polemiczny, trzymano się tez referatu, ale wysunięto również inne, ciekawe wnioski, które postanowiono przedstawić Konsystorzowi. Szczególnie ważną sprawą wydała się dyskutującym kwestia samokształcenia (by móc działać na zewnątrz, najpierw trzeba mieć coś do dania innym!). Bazą życia religijnego powinien być dom i zbór. Dlatego należy uaktywnić życie zborowe, koniecznie kontynuować tzw. święta zborowe. Inny bardzo ważny problem to odchodzenie ludzi z macierzystych parafii (zmiana miejsca pracy, małżeństwa), jak również nikłe kontakty młodzieży po konfirmacji. Zwracano uwagę na konieczność pogłębienia dyscypliny wewnętrznej w zborach i poczucia odpowiedzialności.

Podczas dyskusji plenarnej nastąpiła nieoczekiwana przerwa: przybyli goście, delegaci obradującego w tych samych dniach Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, aby przekazać najserdeczniejsze życzenia oraz wyrazy uznania ustępującemu biskupowi ks. Janowi Niewieczerzałowi oraz gratulacje dla nowego — ks. Zdzisława Trandy. Delegacji przewodniczył ks. rektor Woldemar Gastpary, a towarzyszyli mu ks. Tadeusz Terlik i dr Lidia Mijal-Milauer. Nawiązując do przeszłości, kiedy to podczas synodów obu Kościołów składano sobie wzajemne wizyty nie tylko ze względów kurtuazyjnych, Ksiądz Rektor we wzruszających słowach opisał kontakty, zasługi i wkład ks. bp. Jana Niewieczerzała w umacnianie więzi braterskiej współpracy między obu Kościołami. Zwracając się do nowo orbanego biskupa, ks. Z. Trandy, przekazał mu wiele serdecznych życzeń błogosławieństwa Bożego.

Kiedy delegacja bratniego Kościoła opuściła salę, synodujący przystąpili do kontynuowania dyskusji. Wpływają wnioski w sprawie opracowania dla dzieci specjalnych modlitewników, o szerszą jeszcze informację na temat programu Synodu i głównego referatu. Padają głosy o prawie Kościoła do wymagania od konfirmandów wierności składanemu ślubowaniu, o dyscyplinie wewnętrznej, która nie powinna jednak być narzucona, ale dobrowolna.

Jednym z ostatnich wystąpień była podsumowująca dyskusję wypowiedź ks. bp. Jana Niewieczerzała: „Świadkami Chrystusa — powiedział on — nie będziemy, gdy oprzemy się tylko na historii, statutach i zasadach. Dziś członkostwo w Kościele jest dobrowolne. Żadne nakazy nie odnoszą skutku. Społeczność zborowa musi być wspólnotą, musi przyciągać ludzi i każdy człowiek powinien znaleźć w niej radość i życzliwość".

Ostatnimi punktami obrad są: wniosek o zatwierdzenie preliminarza budżetowego (który przechodzi jednogłośnie) oraz ustalenie miejsca i daty następnego Synodu. Prezes Synodu zamyka obrady. Nabożeństwo końcowe prowadzi ks. bp Jan Niewieczerzał.

Z tego, co zostało powiedziane, jasno wynika, że Kościół wszedł w fazę stabilizacji organizacyjnej i materialnej. Obrachunek z przeszłością, która wystawiła na najcięższą próbę duchownych i świeckich członków Kościoła, wypadł pomyślnie, co przecież świadczy o sile moralnej i duchowej całej społeczności. Ta świadomość napawa wiarą i optymizmem. Nie wolno jednak zamykać oczu na słabe strony (które były tak żywo dyskutowane) — brak duchownych, brak młodych kadr przyszłych teologów, odchodzenie młodzieży w okresie po konfirmacji, pewna stagnacja życia religijnego. Poddaję pod rozwagę te uwagi tym wszystkim, którym leży na sercu przyszłość naszej społeczności kościelnej. Ufajmy, że łaska i opieka Boża nadal będzie nas wspierać.

Delegacja Synodu Ew.-Augsburskiego: dr. Lidia Mijal-Milauer, ks. prof. Woldemar Gastpary, ks. kons. Tadeusz Terlik.

O współczesnych zadaniach Kościoła

Rozmowa z ks. Bogdanem Trandą

RED. — Ćwierć wieku to niewiele w życiu Kościoła, ale bardzo długi okres w życiu człowieka. A tyle właśnie lat mija od Księdza ordynacji. Gdy patrzy ksiądz wstecz, na te minione lata, jakie zmiany obserwuje Ksiądz w naszym Kościele?

KS. B.T. — Dwadzieścia pięć lat... Jest to liczba dość względna, bo gdy się myśli, ile to miesięcy, tygodni, dni i godzin pracy, ile wydarzeń — to 25 lat w życiu człowieka znaczy bardzo dużo. Ale kiedy patrzy się wstecz, po prostu trudno uwierzyć, że to już tyle czasu upłynęło od chwili ordynacji. Zresztą w funkcji duchownego pracuję jeszcze dłużej, bo już w szkole średniej zastępowałem w zborze radomskim pastora, gdy musiał na niedzielę wyjechać do innej placówki. W czasie studiów wyjazdy na nabożeństwa były już rzeczą zwyczajną.

W 1949 wstąpiłem na ówczesny Wydział Teologii Uniwersytetu Warszawskiego. Były to czasy wyjątkowe, czasy przewrotu, okres zupełnego przestawiania się wartości. Mogło się wtedy wydawać, że sens istnienia Kościoła skończył się i podejmowanie pracy duchownego jest absurdem. Wiele wtedy trzeba było przemyśleć, podjąć niejedną decyzję co do przyszłości nieznanej, niepewnej. Trzeba było bardzo zawierzyć. Byłem przygotowany na różne okoliczności... Wszystko jednak, na szczęście, potoczyło się inaczej i w toku lat pracy okazało się, że nowe czasy dają Kościołowi nowe możliwości i nowe warunki oraz — wbrew temu, co mogłoby się wydawać — kierują Kościół na właściwe tory.

Jestem tak ukształtowany, że nie bardzo lubię patrzeć wstecz, raczej przed siebie. Może dlatego właśnie nigdy nie byłem dobry z historii. Jeśli jednak chodzi o zmiany następujące w naszym Kościele, to niewątpliwie dają się one zaobserwować i uchwycić. Cechą, jaką uznałbym za istotną i radosną, jest coraz większy udział świeckich i coraz większe ich zaangażowanie w Kościele. Gdy zaczynałem pracę, duchowny decydował w zasadzie o wszystkim. Dziś coraz więcej decyzji podejmują świeccy członkowie Kolegium Kościelnego, Konsystorza itp., i choć ich zdanie różni się niekiedy od naszego, to coraz częściej przeważa i jest honorowane. Cieszę się z tego, bo rozwój ten jest zgodny z jedną z zasad, jaką głosi i wyznaje Kościół reformowany, mianowicie z zasadą powszechnego udziału wszystkich wierzących we wszystkich sprawach Kościoła. Cieszy mnie to jeszcze i dlatego, że osobiście działam w kierunku uwrażliwienia naszych świeckich braci na te sprawy, tak aby poczuli się autentycznie odpowiedzialni za los i sprawy Kościoła.

Zmiany, o jakich wspominam, nie następują nagle, ale zachodzą systematycznie. Z perspektywy czasu staje się dobrze widoczne przesunięcie akcentu i zainteresowań od spraw dotyczących zarządzania Kościołem ku sprawom wiary i chrześcijańskiego stylu życia. Wbrew pozorom mamy do czynienia z coraz głębszym i bardziej odpowiedzialnym zaangażowaniem się świeckich w sprawy, jakim Kościół służy.

RED. — Poruszył Ksiądz kwestię zaangażowania się świeckich chrześcijan w życie Kościoła. Ale przecież panuje powszechne przekonanie, że nastały czasy rosnącego zeświecczenia. Od lat w różnych krajach społeczeństwo i Kościoły odczuwają bardzo konkretnie skutki tego procesu. Ta fala powoli obejmuje Polskę. Jakie widzi Ksiądz, jako duszpasterz, możliwości oddziaływania Kościoła na ludzi, tak aby nie tylko zachowali, ale pogłębiali w sobie i szerzyli wśród innych świadomość hierarchii ważności spraw, które decydują o duchowym i moralnym kształcie człowieka?

KS. B.T. — Trzeba sobie przede wszystkim uświadomić, co wpływa na to zeświecczenie, a właściwie na proces szerszy, bo ześwieczenie jest tylko jednym z objawów stanu, w jakim społeczeństwo ludzkie się znalazło. Żyjemy w sferze dobrobytu. Dla niektórych będzie to może stwierdzenie wątpliwe lub ironiczne. Ale to nie jest ironia. Jeżeli człowiek zda sobie sprawę z sytuacji panującej na świecie, z tego, ilu ludzi umiera z głodu, ilu jest systematycznie niedożywionych, ile dzieci nie rozwija się normalnie ze względu na brak podstawowych środków spożywczych, wtedy taki człowiek — o ile nie jest krańcowym egoistą — musi stwierdzić, że my żyjemy w dobrobycie.

Jestem przekonany, że dobrobyt jest największym wrogiem człowieka, wrogiem jego zaangażowania się w sprawy innych, największym wrogiem wartości duchowych i moralnych. Ten, kto żyje w dobrobycie, mimo woli zaczyna dbać o to, co posiada, i chce mieć jeszcze więcej. Zaspokojenie potrzeb, wbrew pozorom, wcale nie zadowala człowieka. Przypomina mi się powiedzenie Sokratesa, że ten, który wie, będzie człowiekiem dobrym. I inne: ten, który ma, nie będzie pożądał. Ani jedno, ani drugie stwierdzenie w świetle faktów nie jest do końca prawdziwe. Nie ma granicy dla ludzkiego pożądania...

Możemy obserwować ścisły związek między rosnącym dobrobytem a osłabieniem więzi społecznych, osłabieniem zaangażowania w sprawy ludzkie i ideowe. Ten, któremu „dobrze", przestaje myśleć o sprawach wyższych. Jest niejako spętany dobrobytem. Jestem coraz głębiej przekonany o tym, że ciągłe dążenie do podnoszenia dobrobytu, wzywanie do coraz większego podnoszenia tzw. stopy życiowej (jakkolwiek warunki, w jakich żyje człowiek nie są czymś nieważnym) — prowadzi do fałszywych celów i niesie złe skutki.

RED. — Kłóci się przecież z jedną z zasad ewangelicznych: poprzestawajcie na małym...

KS. B.T. — Właśnie tak uczy nas Ewangelia, a w dziesiątym przykazaniu Prawo Boże mówi: Nie będziesz pożądał! Sądzę, że w Kościele powinniśmy więcej uwagi zwracać na rzeczywiste znaczenie Prawa, oczywiście z punktu widzenia Ewangelii. To znaczy, że Prawo nie jest człowiekowi narzucone, że mamy traktować je jako zbiór rad Kogoś Mądrego,

kto dla naszego dobra mówi nam, jak mamy postępować.
Kościół ma ukazywać ludziom wyższe wartości — duchowe i moralne — oraz przekonać ich, że wartości te nie są uzupełnieniem życia, że wiara nie jest miłym dodatkiem albo ucieczką z sytuacji niebezpiecznych, ale czynnikiem kształtującym życie, że nie stoi ona ponad sprawami życia ani obok, ale w samym jego centrum.
Dzięki ewangelicznemu podejściu do życia zyskujemy właściwy stosunek do wszystkiego, co nas otacza. Jeżeli Jezus w Kazaniu na Górze mówi: szukajcie najpierw Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości — to chce zwrócić naszą uwagę na hierarchię wartości, na to, co jest przede wszystkim dla człowieka ważne. Owszem, sprawy materialne są koniecznością i zostały przez Boga przewidziane dla każdego z nas. Dlatego trzeba ludziom dać chleb i zapewnić godne warunki egzystencji, ale zarazem mieć świadomość, że jest to konieczne, niezbędne minimum, i że nie ono stanowi o tym, czym jest człowiek. Dlatego w naszych warunkach niezwykle ważną jest rzeczą, abyśmy stale przypominali i sobie, i Kościołowi, i innym ludziom, że nie wystarczy zapewnić człowiekowi chleba i igrzysk, aby czuł się szczęśliwy. Kościół jest powołany do ukazywania ludziom Nieba, do przypominania, że Ziemia jest ograniczona w swoich wymierach i że istnieją też inne wymiary — skrótowo określane „Niebem" lub tym, co jest „ ponad nami" — nie mniej realne i konkretne. Najważniejszym zadaniem Kościoła w naszej sytuacji jest wskazywanie na fakt, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, co Augustyn sformułował w znanym zdaniu: „Stworzyłeś nas dla siebie, Boże, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie".

RED. — Jak polskie Kościoły mogłyby, zdaniem Księdza, współdziałać ze sobą w tym procesie rewaloryzacji wartości, o jakich mówimy?

KS. B.T. — Sprawa jest bardzo trudna, bo trzeba przełamać dotychczasowe przekonania i skierować je na nowe drogi. Trudna, ale nie niemożliwa. Wydaje mi się, że najważniejszą w tej dziedzinie sprawą jest współdziałanie wszystkich Kościołów w procesie wychowania dzieci i młodzieży, kształtowania w młodych umysłach właściwych postaw, stosunku do świata i ludzi, postaw ideowych, a nie — konsumpcyjnych. Myślę o wspólnym przygotowaniu katechetów, organizowaniu kursów dla nauczycieli szkół niedzielnych i religii, kursów dla liderów młodzieżowych. Druga sprawa, to wspólne opracowywanie programów i wydawanie podręczników na dobrym poziomie, takich, które mogłyby być wykorzystywane w pracy (zwłaszcza w pracy z dziećmi) przez różne wyznania. Chodzi mi o skupienie sił rozproszonych w różnych Kościołach, gdyż o wiele więcej dobrego możemy zrobić w tej dziedzinie pracując razem niż w pojedynkę.

Jeszcze jedną, trzecią, sprawę mam na myśli — diakonię, służbę ludziom potrzebującym pomocy. Poszczególne Kościoły prowadzą, każdy w swoim zakresie, domy opieki. Ich działalność i drogo kosztuje, i wcale nie zapewnia pensjonariuszom takich warunków, jakie można by im stworzyć we wspólnie prowadzonym, ekumenicznym domu opieki. Myśl ta od dłuższego czasu nie daje mi spokoju. Uważam, że Kościoły powinny rzecz przemyśleć i podjąć taki wysiłek. Tu nasuwa mi się jeszcze myśl o ludziach, którym należałoby zapewnić opiekę tam, gdzie samotnie mieszkają, w ich własnych domach...

RED. — Myśli Ksiądz o rodzinach zastępczych? Normalnie adoptuje się dzieci. Znam jednak środowiska chrześcijańskie, w których młode małżeństwa „adoptują" dziadków...

KS. B.T. — To jest pomysł i jedno z możliwych rozwiązań.

RED. — Jest Ksiądz redaktorem pisma kościelnego. Czy widzi Ksiądz dla prasy kościelnej jakieś konkretne zadania w wypełnianiu tej wspólnej misji Kościołów wśród naszego społeczeństwa?

KS. B.T. — Od bardzo dawna współpracuję z „Jednotą", a od szeregu lat pełnię funkcję redaktora naczelnego. Jednakże jestem świadomy, że pisanie spraw nie rozwiązuje. Ludzie przeczytają, powiedzą nawet: „ma rację" i na tym rzecz się kończy. Gazeta powinna mieć przedłużenie w zespołach ludzi, którzy podejmowaliby pewne tematy i sugestie, i próbowali zamieniać je w czyn. Właściwie takie zespoły mamy — to są parafie każdego Kościoła. Jeśli znajdują się tam ludzie zdolni do podjęcia działania, ludzie, którzy chcą poświęcić swój czas i siły innym, z czegoś dla siebie zrezygnować, aby dać to drugiemu, ludzie, którzy zamiast popularnego dzisiaj sformułowania: „Mnie się też coś od życia należy" — powiedzą: „Życiu się coś ode mnie należy, ludziom się coś ode mnie należy", jeśli więc znajdują się w naszych parafiach zespoły takich ludzi — to mogą one wprowadzić wiele konkretnych zmian na lepsze.

RED. — Dotyka tu Ksiądz znowu kwestii wychowania nowego człowieka o nowej duchowości. Kościół potrzebuje odrodzonych ludzi...

Ks. B.T. — Tak, tylko że nie od nas to wszystko zależy. Jestem przekonany, że bez światła Ducha Świętego wszystko, o czym tu rozmawiamy, pozostanie w sferze pobożnych życzeń. Nawet jeśli coć dobrego zaplanujemy, wcale nie musi mieć to dobrych następstw. Dlatego trzeba szukać! Nie pogrążać się w aktywizmie, ale z otwartymi oczami patrzeć na świat i z wydarzeń odczytywać to, co Bóg ma nam do powiedzenia, interpretować je w duchu proroczym, konfrontować z nauką Ewangelii, przygotowywać siebie i innych do otwarcia się na działanie Ducha Świętego.

Powinniśmy mieć pewność, że jako Kościół mamy do spełnienia wielkie zadanie. W pewnym okresie Kościół znalazł się w ślepej uliczce, bo zbyt związał się z określonymi strukturami — społecznymi, ekonomicznymi a nawet politycznymi — zbyt zasiedział się w swoim świecie, zbyt wiele myślał o doczesności. Te czasy się skończyły. To, co się stało, nie działo się przypadkiem; nie było też nieszczęściem, jakie spotkało Kościół, ale bardzo trudnym, ciężkim porodem Nowego. Przejawy tego widać już dziś w Kościele na całym świecie. Wielu ludzi od Kościoła odchodzi, ale ci, co zostają lub do niego przychodzą, są urzeczeni jego autentyczną wielkością, bogactwem Ewangelii. Ci, którzy w nim trwają, są o wiele głębsi. Może zasięg Kościoła jest mniejszy, ale jego głębokość — znacznie większa. Dla mnie to jest niewątpliwe.

RED. — Dziękuję Księdzu za rozmowę. W imieniu naszego Zespołu, Współpracowników i Czytelników składam Księdzu tą drogą dobre, serdeczne życzenia na co najmniej drugie 25 lat pracy w Kościele.

Rozmawiała: B.St.

ROZMOWY PRZY STUDNI

Dom na skale

Łuk. 6:46–49

IWA (Jugosłowianka) — Tu na Istrze, w Chorwacji, przypowieść o domu zbudowanym na skale staje się szczególnie bliska i zrozumiała. Fale Adriatyku walą i walą od wieków, a skały ani drgną. Są one dla mnie symbolem kryzysów. Jeśli ktoś jest domem zbudowanym na ziemi, bez fundamentów, bez programu, bez oparcia w nikim i niczym — fale go unoszą, płynie z falą, czasem wypływa na fali. I przeważnie czuje się dobrze. Ale po nim i po całym jego życiu zostaje tylko trochę piasku, który czyjeś nogi rozniosą bez śladu. Św. Paweł pisze do któregoś ze swoich zborów, aby nie dawał się unosić falom czy wiatrom różnych doktryn... Jeśli ktoś wziął sobie Chrystusa za fundament, to w pewnym momencie musi stawić czoła uderzeniu fali. Może ono przyjść z zewnątrz i od wewnątrz: nieporozumienie, niezrozumienie, zazdrość, wręcz prześladowanie. Jeśli człowiek taki chce nadal trwać na swoim fundamencie, musi za to zapłacić. Ale fale się uciszą, kryzys minie, a on sam będzie mocniejszy i wybielony. Myślę więc, że Pan dlatego dopuszcza „nieszczęścia" w swoim Kościele, aby go oczyścić i aby się okazało, że zbudowany jest na skale.

KALINA — Ale skoro jest „podzielony" i każde z wyznań uważa się za jedynie prawdziwy Kościół...

I. — Obraz Kościoła niewidzialnego nic nie mówi niewierzącym, którzy widzą, że się kłócimy. I nic nie mówi kolorowym, którzy nie pojmują, dlaczego się kłócimy.

BARBARA — Tak, przykładanie nauki Chrystusa (organicznej jedności Słowa, które stało się Ciałem) do sytuacji instytucjonalnych podziałów doktrynalnych i społecznych — jest wielkim skandalem, dającym do myślenia.

EWA — Łukaszowa przypowieść nie mówi o Kościele na skale, ale o człowieku, który zbudował dom na skale. Oczywiście jedno pozostaje w związku z drugim, ale mnie frapuje właśnie indywidualny, jeśli tak można powiedzieć, element skały. Dlaczego człowiek na kimś się opiera, z kimś się wiąże, choć nie może przewidzieć wszystkich sytuacji, jakie mu życie przyniesie? Bo ma zaufanie, które jest wynikiem miłości: ufam, bo ktoś pierwszy zwrócił na mnie uwagę, zwrócił się do mnie osobowo. Wyprzedził mnie. Jego miłość została mi darmo dana. To owocuje: w nowy sposób zdaję sobie sprawę, że jestem; zaczynam inaczej cenić samą siebie, czuję się sobą i u siebie. A to przecież jest tylko ludzkie filozofowanie o ludzkiej miłości. W wypadku Chrystusa, który sam jest Prawdą, Światłem i Bogiem, uzyskuję więc poczucie absolutnego bezpieczeństwa. Opieram się na Kimś, kto mnie kocha, kto o mnie myśli, kto mnie trzyma za rękę. To jest mój dom na skale.

MAREK — Mnie także nasuwają się skojarzenia filozoficzne. Zawsze poszukiwano stałej podstawy dla zmienności świata. U Platona były to idee, których świat materialny miał być tylko odbiciem czy cieniem, u innych myślicieli jakieś inne — mniej lub więcej określone — istoty rzeczy. Chrystus wskazuje ludziom, że rzeczywiście wszystko jest zmienne jak piasek, jak krajobraz pustyni. A człowiek ze swej strony chciałby gdzieś osiąść, zbudować swe życie na czymś stałym. I tym najbardziej stałym — ukazanym w posłannictwie Chrystusa — jest Bóg jako Ojciec, Bóg życzliwy, wychodzący naprzeciw, Bóg, który kocha człowieka, daje mu własnego Syna. Budując na Nim, nie tylko znajdujemy oparcie dla zmienności, ale możemy zrozumieć sam proces zmian, zrozumieć, na czym polega „stała" w zmienności naszego życia.

KALINA — Przypomina mi się w tej chwili bardzo piękne, nie filozoficzne bynajmniej, tzw. dynamiczne kazanie charyzmatyków na ten właśnie temat. Każdy dorzucał jakiś nowy element — że dom na skale z daleka widać; że ma jakieś okno lub okna; że pali się tam światło; że ktoś w nim mieszka; że można tam zapukać, jeśli zgubiło się drogę; że jest w nim ciepło i swojsko.

E. — No, właśnie. Do domu wracam ze świadomością, że jest w nim ktoś, kto zwraca się do mnie po imieniu. To jest ten biblijny miód Ziemi Obiecanej: uświadamiam sobie, że Chrystus myśli o mnie lepiej, niż na to zasługuję; wtedy zaczynam wierzyć, że mogę być taka, jak On myśli. Jeśli opieram się na Nim jak na skale, może ze mnie zrobić to, czym chce, abym była. W tym widzę sedno oparcia się na skale: odpowiadając na Jego pierwszy darmowy gest, zaczynam „rozkwitać", dorastać do pełni swego człowieczeństwa.

Takie właśnie rozważania zafascynowały mnie kiedyś w etyce J. Piepera: kiedy nawiąże się osobowy kontakt z Bogiem, kiedy się uwierzy, że to Bóg pierwszy powiedział do człowieka: „Ja cię kocham" i: „dobrze, że jesteś" oraz: „chcę, żebyś był dobry, bo moje stworzenie jest dobre" — to człowiek otwiera się na świat. Przestaje się bać czegokolwiek. Staje się przeciwieństwem tego, co Sartre mówi o człowieku: że jest piekłem dla innych ludzi, a dla siebie samego nosicielem lęku, trwogi i śmierci. Nie lęka się, że inny człowiek uczyni go „czymś" dla siebie, skoro dla Boga, dla Chrystusa jest „kimś".

BARBARA — Ja obawiam się zbyt jednostronnego, łagodnego i wysłodzonego interpretowania ewangelicznych przypowieści. Dom na skale może stać się „twierdzą niezdobytą" i „miejscem obronnym", a wówczas wcale nie wygląda łagodnie. Jego bezpieczeństwo okupione zostaje wysoką ceną. Miejsce obronne, forteca, twierdza wewnętrzna nie są przytulnymi schronami. Trzeba w nich nieustannie czuwać, stawiać czoła szturmującym wrogom i nie zawsze ma się niezachwianą pewność sukcesu. Skoro już nasunęły mi się te wojenne skojarzenia, rozwijam je dalej: może łatwiej byłoby uciec, aniżeli stać tak w otwartej przestrzeni, w miejscu wprawdzie dobrze bronionym, ale też nieustannie wystawionym na atak „wrogiego żywiołu". Sugestię takiej interpretacji widzę wyraźnie w samym tekście przypowieści: w próbie sił, w konfrontacji z atakującą nawałnicą okazuje się, czy dom stoi na skale, czy na piasku. Nie tyle więc subiektywne poczucie bezpieczeństwa — choć i ono jest ważne — ile faktyczne efekty owego starcia i wiara w moc fundamentu, który udaremnia skuteczność ataku wroga, są tu probierzem stopnia obronności domu-twierdzy.

M. — Słusznie, ale przeciwstawienie się niekoniecznie musi być żywiołowe, wrogie, przykre. Może być po prostu zachwianiem równowagi i powrotem do równowagi, zakwestionowaniem i daniem odpowiedzi. Bo nie można dać odpowiedzi, jeśli się przedtem nie postawiło pytania, nie zakwestionowało, nie postawiło hipotezy. Dlatego przeciwstawianie się nie musi być tragiczne. Ono jest dramatyczne. Tragedia — to ruina domu zbudowanego na piasku, ale nie domu postawionego na skale i potwierdzającego to w zderzeniu z „zakwestionowaniem". Fakt, że się stoi na skale, daje raczej satysfakcję. Skałą może być dążenie do wierności samemu sobie, do wierności w odpowiadaniu na stawiane pytania, a także do wierności wobec wezwania Boga, który daje istnienie, a człowiek odpowiada na to takim lub innym sposobem życia. Stałości-skały możemy jednak doszukiwać się także w samym człowieku, o ile nie kieruje się on w postępowaniu opinią zewnętrzną, tym, co wygodne w danej sytuacji, ale tym, co wynika z samej jego natury jako człowieka, z tego, kim on naprawdę jest. Człowiek jednak o tyle tylko może być stały, o ile jeszcze posiada inne, głębsze oparcie. Mówimy wówczas o pierwotnej podstawie istnienia, o pierwotnej podstawie człowieczeństwa. Trudno jest być sobą na skale wśród zmieniającego się świata, opinii, przekonań, poglądów, wydarzeń. Wynikają stąd sytuacje, w których wyraźnie czujemy, że autentyczność nas kosztuje. Ale w niej dopiero sprawdza się, czy mamy wewnętrzne oparcie, czy go nie mamy. Oparcie się na Bogu, który jest życzliwy, daje satysfakcję, bo uczy „bycia dla kogoś", a to rodzi poczucie wewnętrznej siły. Człowiek, który tylko się broni, jest słaby.

B. — Ja wrócę jeszcze do słów, które Chrystus z naciskiem wypowiada w przypowieści o domu na skale — o wypełnianiu, a nie tylko słuchaniu Słowa. Ten nacisk był tak mocny, że słuchaczy aż zdumiał kategoryczny ton nauczania Chrystusa, bo uczył jak Ten, który ma władzę, a nie — jak uczeni w Piśmie. Tłumy czują, że Nauczyciel wypowiada prawdę mającą moc nieuchronnego spełnienia: „jeśli tylko słuchacie, a nie wypełniacie, życie wasze zawali się jak dom zbudowany na piasku, choćby ten wasz dom był najwspanialszym pałacem; jeśli wypełniacie Słowo, które wam głoszę, to choćby zagrażały wam jak najbardziej niszczycielskie żywioły, dom wasz, choćby był najuboższy, przetrwa cały". Odczuwam to jako jedną z najgłębszych różnic między Słowem Ewangelii, a jakimkolwiek innym, choćby najwznioślejszym, słowem „tego świata". Słowo Chrystusowe jest wcielone i żąda wcielenia, nie teoretycznych spekulacji, nie estetycznych zachwytów, ale realizacji. Norwid gdzieś napisał, że „miłość bez wcielenia jest tylko upiornym myśleniem myślenia". Kilka wierszy poprzedzających przypowieść o domu na skale łączy się z nią w sposób istotny i mocniej jeszcze podkreśla „upiorność" sytuacji tych, co nie wcielają Słowa. Choćby nawet prorokowali i czynili cuda w Imię Chrystusa i wołali: „Panie, Panie", a nie spełniali woli Ojca, usłyszą na koniec: „Nigdy was nie znałem!" Słowo, przenikając do duszy człowieka, ma przetwarzać całe jego życie. To chyba bardzo ważne we współczesnym świecie, który ma tendencję oddzielania myślenia od działania, życia osobistego i wewnętrznego od aktywności społecznej, sfery prywatności i własności od tego, co publiczne i wspólne. Chrystus zaś podkreśla organiczną jedność tych dziedzin. Wydaje mi się, że tu także ma swe źródło skandal podziału chrześcijan.

M. — Dom na skale kojarzy mi się jeszcze z miastem na górze leżącym, które — podobnie jak świeca — ma być widoczne, a nie ukryte. Jest określonym, wiodącym celem — o ile trwa na skale i nie upada. Dlatego „być na skale", to znaczy: ponosić odpowiedzialność za to, że się jest celem, wyznacznikiem drogi. To znów jest i trudne, i dające satysfakcję. Odpowiedzialność z kolei wiąże się z padającym ziarnem Słowa, które owocuje w czynach. Bo skoro jest się na skale, to musi się dawać odpowiedzi na zmieniający się piasek otoczenia. To, co się wokół zmienia, w jakimś sensie przestaje istnieć. Jeśli więc ktoś

trwa na skale, musi to wykazać czynami. Wykazać, że jest na skale wierności samemu sobie i wierności „pierwotnej podstawie istnienia", jaką jest Bóg, Jego wezwanie i Ewangelia.

KALINA — Bardzo pięknie mówimy tu o odpowiedziałalności i o tym, że „się musi". Parę dni temu pewna znajoma Słowenka — a więc Jugosłowianka — chciała iść ze mną na lody. Zeszłyśmy więc do centrum i wtedy przez otwarte okno maciupeńskiej cukierenki zobaczyłam piękną twarz południowca. Coś jakby połączenie typu włosko-grecko-cygańskiego. „Wejdźmy tutaj" — proponuję, bo chcę mu się przypatrzeć. „Nigdy w życiu — odpowiada Słowenka i odciąga mnie za rękę — to Czarnohorzec!" A więc też Jugosłowianin. Jak mi ten spontaniczny okrzyk, łącznie z tym, co Iwa twierdzi o Serbach i Chorwatach, przypomina międzychrześcijańską miłość bliźniego...

Całe szczęście, że skała, na której siedzimy, ani drgnie! I cierpliwie znosi nas na sobie takimi, jakimi jesteśmy — całą tę zbieraninę turystów z czterech stron świata.

Fundamentalny optymizm przypowieści o domu na skale.

Opr. K.

Jubileusz ewangelicko-augsburskiego kościoła Św. Trójcy w Warszawie

Ewangelicy warszawscy głęboko przeżywali w maju tego roku piękne uroczystości, zorganizowane z okazji 200 rocznicy położenia kamienia węgielnego pod kościół Św. Trójcy w Warszawie. Czterodniowe obchody zostały przygotowane wszechstronnie. W dniach 4 i 5 maja odbyły się przy doskonałej frekwencji nabożeństwa ewangelizacyjne.

Pierwszego dnia kazanie ewangelizacyjne wygłosił ks. Jan Walter z Poznania, natomiast prelekcję zawierającą bogaty materiał o przeszłości parafii — przedstawił Eugeniusz Szulc.

Drugi dzień poświęcono tematowi: „Nasza odpowiedzialność za losy i oblicze Parafii". Prelekcję wygłosił ks. sen. Ryszard Trenkler, proboszcz Parafii Św. Trójcy, który podał m.in. szereg nowych danych historycznych, z których wynikało, że ewangelicyzm warszawski liczy nie 200 lecz 400 lat. Kazanie ewangelizacyjne ks. Mieczysława Cieślara z Pabianic pobudziło zgromadzonych do zastanowienia się nad osobistą odpowiedzialnością za losy Parafii. Po nabożeństwie odbyło się spotkanie młodzieży, która dyskutowała nad tematem przedstawionym w prelekcji i kazaniu. Młodzi postanowili wykorzystać okres, jaki dzieli nas jeszcze od 200-lecia poświęcenia kościoła Św. Trójcy (przypada ono w roku 1981), na uaktywnienie swej pracy w parafii.

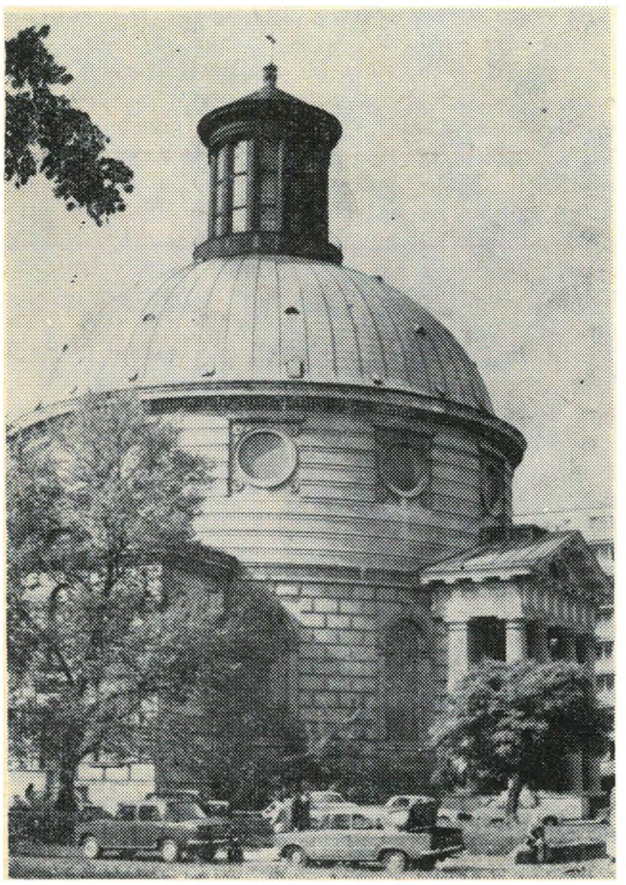

W trzecim dniu uroczystość jubileuszowa odbyła się w kaplicy Halpertów na cmentarzu przy ul. Młynarskiej, który jest tylko o kilka lat młodszy od kościoła (założony w 1792). Interesującą, pełną akcentów patriotycznych prelekcję o historii cmentarza wygłosił Eugeniusz Szulc. Następnie ks. sen. Ryszard Trenkler odprawił nabożeństwo dziękczynne za wkład przodków w budowanie parafii i społeczeństwa. Kaplica Halpertów nie pomieściła wszystkich uczestników nabożeństwa, ale dzięki zradiofonizowaniu nawet osoby stojące na zewnątrz mogły w pełni uczestniczyć w uroczystościach.

Po nabożeństwie nastąpiło procesjonalne odwiedzenie grobów osób najbardziej zasłużonych, symboliczne złożenie kwiatów i zapalenie zniczów pamięci. Odwiedzono około 40 grobów. Lista grobów osób zasłużonych jest o wiele większa, ale odwiedzenie wszystkich było niemożliwe. W miejscu, gdzie spoczywają najbardziej zasłużeni dla Kościoła księża, odśpiewany został przez wiernych hymn „Warownym grodem". Uroczystość zakończyła się przed kaplicą, gdzie ks. senior Trenkler przypomniał postać jej fundatorki, Marii ze Słuckich Halpertowej. Na stopniach kaplicy złożono kwiaty. Na zakończenie uroczystości zmówiono wspólnie Modlitwę Pańską i odśpiewano stosowną pieśń. Wszyscy, głęboko poruszeni, wracali do swych domów, pełni wewnętrznego pokoju i jakiejś mocnej, choć niewidzialnej, więzi z poprzednimi pokoleniami, zawsze wiernymi Kościołowi ewangelickiemu i Ojczyźnie.

W czwartym dniu uroczystości kościół Św. Trójcy był wypełniony po brzegi. O godz. 9.30 rozkołysały się dzwony i przy podniosłej pieśni w wykonaniu chóru parafialnego pod kierownictwem p. Wandy Janowskiej nastąpiło procesjonalne wkroczenie do kościoła duchownych różnych wyznań, diakonis, członków rady diecezjalnej, rady parafialnej, przedstawicielek Koła Pań Opiekunek, młodzieży, dzieci i

różnych oficjalnych gości. Podczas uroczystego nabożeństwa, któremu przewodniczył ks. sen. Ryszard Trenkler, kazanie wygłosił ks. bp Janusz Narzyński. Przypomniał on historię parafii jako „matki zborów ewangelickich" oraz wskazał na konieczność ciągłego odradzania życia wewnętrznego wszystkich parafian, jako podstawowego zadania na przyszłość. Życzenia pod adresem parafii złożyli: w imieniu Kościołów zrzeszonych w PRE — jej prezes, ks. prof. W. Benedyktowicz, w imieniu Komisji Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego d.s. Ekumenizmu — O.S. Moysa, w imieniu ks. bp. Helmuta Classa, prezesa Rady Kościołów Ewangelickich w RFN, życzenia przekazał ks. B. Brennberger. Po Komunii Świętej biskup Narzyński pobłogosławił zebranych, a cały zbór odśpiewał hymn „Boże, coś Polskę". Było to dla ok. 2000 uczestników ogromne, niezapomniane przeżycie.

Uwieńczeniem uroczystości jubileuszowych był koncert muzyki religijnej w dniu 17 maja br. w wykonaniu polskiego wirtuoza muzyki organowej, prof. Feliksa Rączkowskiego, oraz dwóch chórów kościelnych — z Nienburga i Oldenburga (RFN).

Na zakończenie należy wspomnieć urządzoną z inicjatywy i pod kierunkiem ks. sen. Trenklera, a wykonaną przez jego najbliższych współpracowników, bogatą i ciekawą ekspozycję ikonograficzną, obejmującą kościół, instytucje charytatywne i oświatowe oraz najbardziej zasłużonych ludzi w ciągu minionych dwóch wieków istnienia parafii. Wiele eksponatów ma charakter unikatów. Wystawę można oglądać codziennie w kościele, który jest otwarty dla zwiedzających w godzinach 10—13 i 15—18.

Ijola Ziebe

O BIBLII

Proroctwo Malachiasza

Odcinek 39

Czy to prawda, że Bóg jeszcze kocha swój lud? Jeśli tak, to czemu nie jesteśmy o tym przekonani? Wydaje się niekiedy, że Bóg zapomina o tych, których wybrał, że nie interesuje się ich losem. Czy to możliwe i dlaczego?

Na te pytania, które zadają sobie Izraelici, odpowiada sam Bóg, wykazując, że nie jest niewierny swym obietnicom i skoro wybrał Jakuba, a nie Ezawa, uczynił to dlatego, że kocha Jakuba i pragnął, aby od niego wywodził się lud. Miłość Boża pozostaje niezmienna. To w narodzie dokonała się tak wielka zmiana, która nie pozwala Bogu na swobodne objawienie Jego nieskończonej miłości i zmusza Go do okazywania surowości.

I oto rozpoczyna się dialog między Bogiem i Jego ludem, a Księga Malachiasza daje nam wierne i wzniosłe jego odbicie. Można by sądzić, że lud stał się ślepy i głuchy na miłość Bożą, co wyrażone zostało w powtarzających się rytmicznie słowach refrenu:

„Umiłowałem was — mówi Pan — a wy mówicie: W czym okazałeś nam miłość? (1:2). „Ofiarujecie na moim ołtarzu pokarm nieczysty i jeszcze się pytacie: Czym go zanieczyściliśmy?" (1:7). „Naprzykrzacie się Panu swoimi słowami i mówicie: Czym się naprzykrzamy?" (2:17). „Nawróćcież się do mnie, wtedy i ja zwrócę się ku wam — mówi Pan Zastępów. Lecz wy pytacie: W czym mamy się nawrócić?" (3:7). „Czy człowiek może oszukiwać Boga? Bo wy mnie oszukujecie! Lecz wy pytacie: W czym Cię oszukaliśmy?" (3:8). „Zuchwałe są wasze słowa przeciwko mnie — mówi Pan — a wy mówicie: Cóż to takiego mówiliśmy przeciwko Tobie?" (3:13).

„A wy mówicie, a wy mówicie...!". Targujący się naród. Oto są przyczyny jego zaślepienia, które nie pozwala mu dostrzegać miłości Boga. Słowa ludu ujawniają jego niewierność. Łatwo jest okazywać zdziwienie i pytać: W czym byłem niewierny? Bóg natomiast oczekuje przyznania się do niesprawiedliwości i do nieposłuszeństwa. A oto lista przewinień wobec Boga:

— Niewierność w sprawowaniu kultu (1:6—14). Składa się Bogu bezwartościowe dary, przeznaczając na ofiarę zwierzęta chore i słabe, nie zaś najlepsze okazy ze stada. „Spróbuj złożyć to swojemu namiestnikowi, a zobaczysz, czy przyjmie to łaskawie (...) mówi Pan Zastępów" (1:8).

— Niewierność kapłanów w wykonywaniu obowiązków (2:1—9). Kapłan jest posłańcem Pańskim. Jego zadanie polega na zaznajamianiu ludzi z Prawem Bożym. Nie wypełnia jednak tego obowiązku, a wielu doprowadził do upadku (2:8).
— Niewierność rodzin, z których wygnano kobiety żydowskie, aby mężczyźni mogli poślubić poganki (2:10—10). „Niech nikt nie będzie niewierny żonie swej młodości!" (2:15).
— Niewierność ludu przejawiająca się w wątpliwościach, jakie żywi on co do sprawiedliwości Bożej (2:17—3:6). Bóg jednak przybędzie na sąd, a przedtem pośle swego anioła, który przygotuje drogę, jaką Pan nadejdzie, aby ogłosić swój wyrok.

— Niewierność w przestrzeganiu przykazań, składania ofiar i dziesięcin (3:7—13).

Księga kończy się zapowiedzią dnia, w którym wypełnią się sprawiedliwe wyroki Boże: źli zostaną ukarani, a bogobojni ujrzą słońce sprawiedliwości, które uzdrowi ich i zbawi (3:4—21). Zakończenie księgi jest naglącym wezwaniem do przypomnienia sobie Prawa Mojżeszowego, zanim nadejdzie prorok Eliasz, poprzedzający nastanie Dnia Pańskiego i pojednanie wszystkich ludzi między sobą (3:22—24).
Wiadomo, że ewangelista, wypowiadając się o Janie Chrzcicielu, czyni aluzję do przybycia Eliasza (Mat.11:14; 17:11). Księga Malachiasza mówi o tym wprost i zaznacza, że Eliasz który nie umarł był, ale został wzięty do nieba, powróci jako ten, co poprzedza Mesjasza.
Niewielka Księga Malachiasza, będąca ostatnią pozycją w zbiorze wizji Dwunastu Proroków, jest w pewnym sensie uzupełnieniem Księgi Zachariasza. Jeśli chodzi o jej autorstwo, to nie wiadomo dzisiaj, czy słowo „Malachiasz" oznacza imię proroka, gdyż w języku hebrajskim ma ono sens: „mój wysłannik" i mogło zostać związane z tą księgą na podstawie fragmentu, w którym powiedziano: „Oto ja posyłam mojego anioła": (3:1). W przeszłości tak właśnie rozumieli tłumacze ten tytuł.
Wiele dokładnych wskazówek pozwala powiązać to proroctwo ze znaną epoką w historii narodu żydowskiego, z okresem odbudowy w czasach Ezdrasza i Nehemiasza (ok. 450—400 r.p.n.Chr.). Po powrocie ludu z niewoli babilońskiej świątynia została odrestaurowana, ale wspólnota żydowska nadal żyła w dość trudnych warunkach. Wywołały one pewne zniechęcenie, bierność i niedbałość w przestrzeganiu praktyk religijnych oraz otworzyły drogę do kompromisu z poganami. W Księdze Malachiasza wyrażona jest gwałtowna reakcja przeciwko temu stanowi rzeczy, zawarte jest wezwanie narodu do opamiętania i ufania Bogu, zanim nastanie Dzień Pański.
Przekaz, jaki niesie to proroctwo ludowi Bożemu, brzmi zawsze jednakowo bez względu na epokę. I my dzisiaj powinniśmy być czujni na jego ostrzeżenia.

KONIEC

Oprac. I. Niewieczerzał

Frank Michaeli: „39 livres en un seul"

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

V Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe w Pradze

W dniach 22—27 czerwca br. obradowało w Pradze V Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe z udziałem 560 delegatów, obserwatorów i gości z 84 krajów Afryki, Azji, Australii, Ameryki Łacińskiej, Ameryki Północnej i Europy. Delegacja polska liczyła 22 osoby.
Główny temat obrad brzmiał: „Wezwanie Boga do solidarności — chrześcijanie na rzecz pokoju, sprawiedliwości i wyzwolenia". Za motto biblijne obrano tekst z Ewangelii wg Łukasza 1:79: „Kieruj nogi nasze na drogę pokoju".
Dnia 22 czerwca wieczorem miało miejsce nabożeństwo, podczas którego kazanie wygłosił ks. bp Jacinto Ordonez z Kostaryki. Po nabożeństwie wysłuchano przemówienia prezydenta ChKP — ks. Metropolity Nikodema. Następnego dnia ks. dr Richard Andriamanjato (Republika Malgaska) wygłosił referat podstawowy, nawiązujący do głównego tematu obrad. Po nim dwaj koreferenci (ks. dr Herbert Mochalski z RFN i ks. metropolita Mar Paul Gregorios z Indii) mówili o „Odprężeniu, rozbrojeniu, współpracy" oraz „O niektórych kluczowych problemach gospodarczych współczesności". Z trzecim koreferatem pt. „Chrześcijanie a wyzwolenie", autorstwa ks. bp. Colina Wintera, uczestnicy Zgromadzenia zapoznali się na piśmie z powodu choroby referenta. Drugi dzień obrad zamknęło wystąpienie ks. bp. Karoly Totha (Węgry), sekretarza generalnego ChKP, który złożył obszerne sprawozdanie z działalności tego ruchu w latach 1971—1978, tj. w okresie między ostatnimi zgromadzeniami.
Przez kolejne dwa dni — 24 i 25 czerwca — obrady toczyły się w czterech grupach roboczych: teologicznej, wyzwolenia ekonomicznego i rozwoju, antyrasizmu oraz spraw międzynarodowych i międzynarodowych struktur pokojowych. Każda grupa przygotowała sprawozdanie, które po dyskusji plenarnej i po wniesieniu poprawek przyjmowano jako oficjalny dokument V OZP. Ks. prof. dr Witold Benedyktowicz (met.) był jednym z trzech przewodniczących grupy roboczej do spraw międzynarodowych i międzynarodowych struktur pokoju, Wojciech Kętrzyński (ChSS) — zastępcą przewodniczącego podgrupy do spraw ONZ, Jerzy Toeplitz — referentem w grupie roboczej do spraw wyzwolenia ekonomicznego i rozwoju. Ks. Zdzisław Pawlik (bapt.) przewodniczył spotkaniu przedstawicieli Europy i Ameryki Północnej.

Wszystkie posiedzenia plenarne i grup roboczych rozpoczynano od studium biblijnego. W niedzielę, 25 czerwca, w kościele św. Mikołaja (katedra Czechosłowackiego Kościoła Husyckiego) odbyło się nabożeństwo ekumeniczne, podczas którego Słowem Bożym służył ks. bp. Emi-

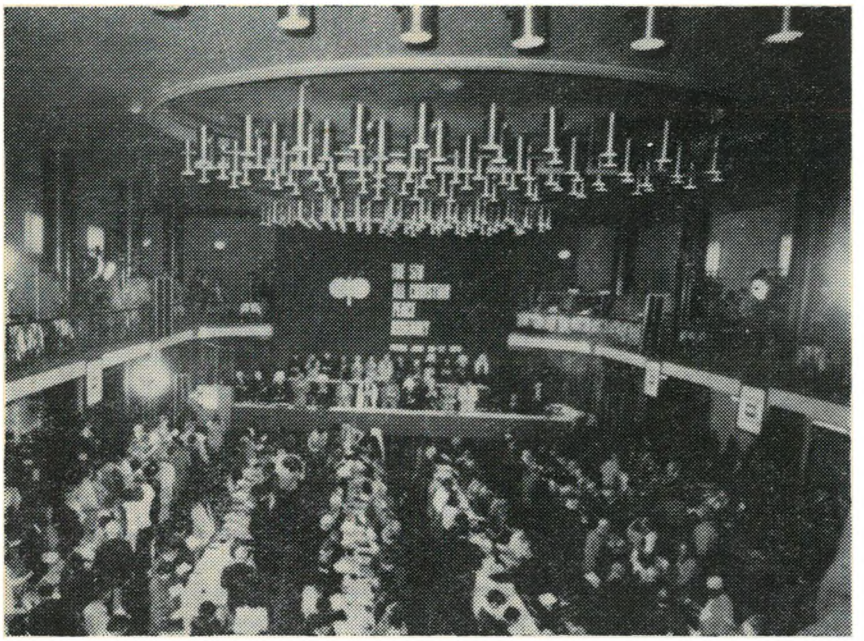

Sala obrad Zgromadzenia w Pradze.

lio de Carvalho z Angoli. Inne nabożeństwa odbyły się w katedrze św. Cyryla i Metodego (nabożeństwo prawosławne) i katedrze św. Wita (msza rzymskokatolicka). Wielu uczestników V OZP wygłosiło kazania w parafialnych kościołach Pragi i w okolicy.

Wielu wybitnych polityków wysłało do V OZP orędzia i pozdrowienia: sekretarz generalny ONZ — Kurt Waldheim, przewodniczący Rady Państwa PRL — Henryk Jabłoński, prezes Rady Ministrów ZSRR — Aleksy Kosygin, prezydent CSRS — Gustaw Husak, premier Wielkiej Brytanii — James Callaghan, przewodniczący Rady Państwa i Rządu Kuby — Fidel Castro Ruz, prezydent Indii — Morarji Desai, prezydent Tanzanii — Julius K. Nyerere, prezydent Filipin — Urho Kekkonen, pierwszy sekretarz Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej — Janos Kadar, przewodniczący Rady Państwa NRD — Erich Honecker, przewodniczący Frontu Wyzwolenia Palestyny — Jaser Arafat, przewodniczący zachodnioniemieckiej partii SPD — Willi Brandt i inni. Patriarcha Moskwy i całej Rosji — Pimen, kierownik delegacji Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na V OZP, skierował do delegatów słowa pozdrowienia.

Zgromadzenie przyjęło następujące dokumenty: „Poselstwo do Kościołów i chrześcijan w świecie", „Apel do rządów" oraz kilka rezolucji na temat różnych aktualnych zagadnień międzynarodowych.

Na stanowisko prezydenta ChKP wybrano dotychczasowego sekretarza generalnego, ks. bp. Karoly Totha. Natomiast dotychczasowy prezydent, ks. metropolita Nikodem, został prezydentem honorowym. Na honorowych członków Prezydium wybrano: ks. bp. Tibora Barthę (Węgry), ks. dr. Herberta Mochalskiego (RFN), ks. dr. Heinricha Hellsterna (Szwajcaria) i dr. A. Thampy'ego (Indie). Ponadto dokonano wyboru 137 członków Komitetu Kontynuacji Pracy oraz 37-osobowego Komitetu Roboczego. Przewodniczącym Komitetu Kontynuacji Pracy został metropolita Kijowa, Filaret. Komitetem Roboczym, zgodnie ze statutem, kieruje prezydent.

Z Polski do Komitetu Kontynuacji Pracy weszli: ks. metropolita Bazyli, ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, Jerzy Hagmajer (PAX), Kazimierz Morawski (ChSS), ks bp Janusz Narzyński i ks. Zdzisław Pawlik. Ks. W. Benedyktowicz i K. Morawski zostali zarazem członkami Komitetu Roboczego.

V Zgromadzenie przyjęło nowy statut i wytyczyło główne drogi przyszłej pracy ChKP.

Dnia 28 czerwca obradował Komitet Roboczy i Komitet Kontynuacji Pracy. Pierwsze gremium ustaliło konkretne akcje ChKP w najbliższej przyszłości oraz wybrało 19-osobowy Sekretariat Międzynarodowy i 2 zastępców sekretarza generalnego. W skład Sekretariatu Międzynarodowego wszedł ks. Zdzisław Pawlik. Komitet Kontynuacji Pracy, obradujący pod przewodnictwem ks. metropolity Filareta, wybrał ks. Lubomira Mirzejowskiego na stanowisko sekretarza generalnego. Nowo wybrany sekretarz ChKP urodził się w 1925, teologię studiował na Fakultecie Teologicznym im. Jana Husa w Pradze oraz w Richmond i San Francisco (USA). Jest duchowym Kościoła Ewangelickiego Braci Czeskich w Taborze (Czechy płd.), wieloletnim członkiem Wydziału do Spraw Pokoju w swoim Kościele i regionalnych gremiów ChKP.

Komitet Kontynuacji Pracy dokonał jeszcze wyboru 9 wiceprezydentów.

● Z inicjatywy Światowej Rady Kościołów w miejscowości Glion k. Montreux (Szwajcaria) trwała międzynarodowa konferencja poświęcona rozbrojeniu.

● Centrum ŚRK w Genewie „opanowywane" jest w coraz większym stopniu przez Szwajcarów. Od sierpnia 1974 do stycznia 1978 procent Szwajcarów wśród sekretarek i personelu technicznego wzrósł z 20 do 48. ŚRK obserwuje to zjawisko (wynikające z restrykcji stosowanych przez państwo wobec cudzoziemców) z wielką troską, gdyż utrudnia ono współpracę poszczególnych Kościołów członkowskich w sztabie. Z 279 osób zatrudnionych w Genewie 115 pełni funkcje kierownicze. Ponad połowa pochodzi z Europy Zachodniej, siedmiu z Afryki, dziewięciu z Azji, dwunastu z Ameryki Łacińskiej i Wysp Kanaryjskich, czterech z regionu Australazji i siedemnastu z Ameryki Północnej. Z Europy Wschodniej na stanowiskach kierowniczych są tylko dwie osoby, natomiast z USA 15, z RFN i Wielkiej Brytanii po 13, z Holandii — 11, a ze Szwajcarii aż 17.

● Sekretarz generalny ŚRK, dr Filip Potter, przemawiając podczas poświęcenia Centrum Ekumenicznego we Frankfurcie (RFN) stwierdził, że wielkim poselstwem Ewangelii i zadaniem ruchu ekumenicznego jest zlikwidowanie rozłamu i wyobcowania ludzi oraz zerwanie „żelaznych i bambusowych kurtyn w całym świecie".

● Ruch ekumeniczny poczynił w ostatnich latach wielkie postępy, ale do osiągnięcia ostatecznego celu jest jeszcze daleko. Oświadczenie takie złożyli: kard. Leon-Joseph Suenens — katolicki arcybiskup Brukseli, dr Michael Ramsey — anglikański arcybiskup Canterbury w stanie spoczynku, i prof. Martin E. Marty z Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu w Chicago. Działo się to podczas międzynarodowego sympozjum ekumenicznego w Milwaukee (USA), które zgromadziło ok. 3000 słuchaczy. Według abp. Ramseya kluczem do prawdziwej jedności jest głębia życia duchowego. Kard. Suenens, który postulował „jedność w różnorodności", ostrzega, aby od jedności Kościołów nie oczekiwać rozwiązania wszystkich problemów ludzkości. Zbliżenie członków różnych wyznań uznał on za dzieło Ducha Świętego. Prof. Marty stwierdził zaś: „Nie wierzę, aby ruch ekumeniczny znajdował się na złej drodze".

● Prawdopodobnie jeszcze w tym roku katolicy i luteranie w USA opracują wspólny tekst teologiczny na temat nieomylności. Prace wspólnej komisji teologicznej weszły w fazę końcową i trwa ostateczna redakcja tekstu. Planuje się w przyszłości badania nad teologią małżeństwa i nauką o usprawiedliwieniu. Rozważana jest także możliwość wspólnych obchodów jubileuszu 450-lecia Konfesji Augsburskiej, podstawowej luterańskiej księgi wyznaniowej. Jubileusz ten przypada w 1980.

● 6 sierpnia br. zmarł w swej letniej rezydencji w Castel Gandolfo zwierzchnik Kościoła rzymskokatolickiego i szef Państwa Watykańskiego, papież Paweł VI. Zmarły, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Jan Chrzciciel Montini, urodził się 26 września 1897 w Concesio k. Brescii. W 1920 otrzymał święcenia kapłańskie i jednocześnie rozpoczął pracę w dyplomacji watykańskiej. Pierwszą jego placówką była nucjatura apostolska w Warszawie, gdzie przez kilka miesięcy pełnił funkcję sekretarza. Następnie pracował w Sekretariacie Stanu, przechodząc różne stopnie kariery dyplomatycznej. W 1954 został arcybiskupem i metropolitą Mediolanu, a w cztery lata później, już od Jana XXIII, otrzymał kapelusz kardynalski. Wybrany papieżem 21 czerwca 1963, przybrał imię Pawła VI. Doprowadził do końca Sobór Watykański II, podpisując i zatwierdzając wszystkie jego dokumenty. W 1965 powołał Synod Biskupów jako stałą radę pomocną papieżowi w rządzeniu Kościołem. Był autorem wielu encyklik odnoszących się do najważniejszych spraw doktrynalnych. Podjął szereg inicjatyw zmierzających do rozwoju idei ekumenizmu. Z jego imieniem związanych jest szereg historycznych aktów, jak na przykład zniesienie w 1965 anatem między Rzymem a Konstantynopolem z 1054. Wydarzenie to poprzedziło spotkanie Pawła VI z patriarchą Atenagorasem w Jerozolimie. Spotykał się ze zwierzchnikami wielu Kościołów chrześcijańskich, m.in. z dwoma kolejnymi anglikańskimi arcybiskupami Canterbury i patriarchami Kościołów wschodnich. W 1969 złożył wizytę w siedzibie Światowej Rady Kościołów w Genewie. Za jego pontyfikatu Kościół katolicki nawiązał oficjalne stosunki niemal ze wszystkimi Kościołami i rodzinami chrześcijańskimi w świecie. Paweł VI okazywał duże zainteresowanie sprawami polskimi. W 1972 doprowadził do ostatecznego uregulowania sytuacji diecezji katolickich na Ziemiach Zachodnich i Północnych, Sekretariat Stanu nawiązał rozmowy z Rządem Polskim, których ukoronowaniem była wizyta I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka w Watykanie. Dwoje Polaków, o. Kolbe i s. Ledóchowska, zostało za pontyfikatu Pawła VI beatyfikowanych. W uroczystościach pogrzebowych, które odbyły się 12 sierpnia w Watykanie, wzięli udział dwaj kardynałowie polscy, S. Wyszyński i K. Wojtyła, oraz trzyosobowa delegacja Rządu.

Z KRAJU

● W dniach 7—9 maja br. odbył się zjazd młodzieży ewangelicko-reformowanej w Zelowie pod hasłem „Będziecie mi świadkami", przy czym szczególną uwagę zwrócono na nawrócenie i odrodzenie. Prelekcje na powyższy temat wygłosili: ks. Zdzisław Tranda i ks. Bogdan Tranda. Każdy dzień uczestnicy rozpoczynali modlitwą, czytaniem wyjątków z Pisma świętego i śpiewem. Wieczorami odbywały się rozmowy, dyskusje i śpiewanie pieśni. W zjeździe uczestniczyło ok. 50 młodzieży z parafii zelowskiej, kucowskiej i warszawskiej. Zawiodła, niestety, diaspora. Grupa młodzieży warszawskiej wystawiła krótki obrazek sceniczny pt. „My — pokolenie". Spotkanie przyczyniło się do nawiązania ściślejszej więzi między młodymi współwyznawcami. Wysunięty został projekt comiesięcznych spotkań w Łodzi, które mają się rozpocząć od października br.

● Z inicjatywy Polskiej Rady Ekumenicznej, w Ośrodku Ewangelickim w Warszawie odbyło się 11 maja br. sympozjum: „Pokój — sprawiedliwość — rozbrojenie". Uczestnicy w liczbie ok. 200 osób, reprezentowali wszystkie Kościoły zrzeszone w PRE, Komisję Episkopatu do Spraw Ekumenizmu, organizacje katolickie „Znak", „Pax", „Caritas", Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, wyższe uczelnie — Akademię Teologii Katolickiej i Chrześcijańską Akademię Teologiczną, duszpasterstwo wojskowe, Polski Oddział Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, Kościół Adwentystów Dnia Siódmego i Związek Wyznania Mojżeszowego. Obecni byli także przedstawiciele Urzędu do Spraw Wyznań oraz redakcji pism religijnych i świeckich.

Słowo wstępne wygłosił ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, prezes PRE. Następnie zebrani wysłuchali dwóch referatów. Pierwszy, pt. „Teologia pokoju", wygłosił ks. prof. dr Ignacy Subera, prorektor Akademii Teologii Katolickiej, drugi, „Biblijne pojęcie »szalom« i jego aplikacja w służbie pokoju" — ks. prof. dr Jan Niemczyk, prorektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja. Na zakończenie uczestnicy sympozjum przyjęli oświadczenie, które m.in. głosi: „Pokój jest warunkiem przetrwania człowieka i przesłanką jego lepszej, pięknej i szczęśliwej przyszłości (...) Stąd tak ważne są procesy normalizacji i odprężenia w stosunkach między narodami, jako wkład w tworzenie trwałego pokoju (..) Popieramy dążenia do sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych, walkę o sprawiedliwość społeczną oraz nowy ład ekonomiczny, jako nieodzowne czynniki trwałego pokoju. Domagamy się urzeczywistnienia praw człowieka w odniesieniu do jednostek jak i grup społecznych, etnicznych, zawodowych i religijnych (...) Udzielaliśmy i udzielamy poparcia inicjatywom rozbrojenio-

wym (...) Jednocześnie wznawiamy swe protesty przeciw wszelkim środkom masowej zagłady".

● Znany ewangelista amerykański Billy Graham, którego nazwisko (wg danych Instytutu Gallupa) od 1951 plasuje się stale pośród 10 najpopularnieszych ludzi na świecie, a w latach 1969—1974 wymieniane było na drugim miejscu — przybywa do naszego kraju 6 października i pozostanie tu przez 10 dni. Polska będzie 57 państwem, w którym Billy Graham przeprowadzi ewangelizację. Rok temu, we wrześniu, odbył taką podróż po Węgrzech. Była to jego pierwsza wizyta w kraju socjalistycznym i dobrze przysłużyła się budowie mostów porozumienia między ludźmi. Billy Graham nazywany jest ewangelistą wielkich miast. Największą liczbę uczestników jednorazowego spotkania ewangelizacyjnego zanotowano dotąd w Seulu (Korea Południowa, 1973), kiedy to zebrało się ponad milion dwieście tysięcy ludzi, aby słuchać zwiastowania Dobrej Nowiny. Billy Graham przemawia na wielkich placach miejskich, na stadionach, w świątyniach, skąd przebieg nabożeństwa transmitowany jest przez telewizję do kilku lub kilkunastu innych kościołów, dzięki czemu dziesiątki tysięcy ludzi mogą bezpośrednio uczestniczyć w ewangelizacji.

Różnie mówi się i pisze o Billym Grahamie, ale faktem jest, że wpływ jego pracy wielokrotnie już zaznaczył się w różnych dziedzinach życia społecznego — w złagodzeniu napięć rasowych, społecznych i wyznaniowych, w spadku przestępczości (głównie wśród młodzieży), w ogólnej poprawie atmosfery moralnej.

Sam ewangelista jest baptystą, ale sztab otaczających go ludzi i współpracowników składa się z osób o różnej przynależności wyznaniowej. Warto jeszcze dodać, że wszyscy nowo nawróceni w wyniku ewangelizacji B. Grahama kierowani są do swoich macierzystych parafii.

A oto nieco danych z życia niezwykłego Amerykanina. Urodził się on 7 listopada 1918 w Charlotte (Północna Karolina, USA), jako syn Williama i Coffey Grahamów. Po ukończeniu szkoły średniej studiował teologię i antropologię w Instytucie Biblijnym Florida i Wheaton College, Illinois, gdzie zdobył stopień doktora. W 1940 został ordynowany na urząd prezbitera w zborze baptystów w Western Springs, Illinois. W siedem lat później objął stanowisko przełożonego szkoły biblijnej i seminarium teologicznego. W tym okresie poślubił Ruth McCue Bell, córkę misjonarzy prezbiteriańskich w Chinach. W 1949 rozpoczął służbę ewangelizacyjną, zmierzającą do odnowy moralnej człowieka. Założył Towarzystwo Ewangelizacyjne, a potem wydawnictwo, studio filmowe, audycję „Godzina decyzji" emitowaną początkowo przez trzy rozgłośnie radiowe, a z biegiem czasu przez wiele innych.

Billy Graham jest autorem kilku książek. Dwie z nich — „Pokój z Bogiem" i „Siedem grzechów głównych" — zostały przetłumaczone na język polski.

● W czerwcu br. w ośrodku ekumenicznym pn. „Unitas Fraternitatis" przy parafii metodystycznej w Chodzieży odbyło się spotkanie ekumeniczne pod hasłem „Słowo Boże — fundamentem jedności". Modlitewno-medytacyjne nabożeństwo poprowadził ks. Jan Walter (augsb.) z Poznania. Następnie ks. Z. Fróg wygłosił referat pt. „Objawienie i boski charakter Pisma świętego, a jego ludzka forma". Autorem drugiego referatu zatytułowanego „Kiedy Pismo święte nas łączy, a kiedy dzieli" był ks. J. Ostrowski, proboszcz tutejszej parafii metodystycznej. W ciekawej i bardzo ożywionej dyskusji zabierali głos licznie przybyli członkowie i sympatycy zespołu, ludzie różnych wyznań i środowisk (m.in. metodyści, zjednoczeni, katolicy, luteranie, członkowie zboru panmonistycznego i ariańskiego). Po podsumowaniu dyskusji przez jej przewodniczącego, red. Andrzeja Siemianowskiego (mies. „Więź"), odbyła się agapa.

● W dniu 2 czerwca odbył się w Warszawie XIII Zjazd Synodalny Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w PRL. Zjazd zgromadził około 150 delegatów, całe duchowieństwo adwentystyczne i licznych gości, w tym także zagranicznych. Wśród honorowych uczestników Zjazdu znajdowali się: zastępca szefa Urzędu do Spraw Wyznań — dyr. Tadeusz Dusik, sekretarz Polskiej Rady Ekumenicznej — ks. dyr. Zdzisław Pawlik oraz przedstawiciele społecznych komitetów do walki z alkoholizmem i nikotynizmem...

...Zjazd dokonał wnikliwej analizy dotychczasowej działalności Kościoła Adwentystycznego w Polsce, wybrał nowe władze oraz wytyczył dalsze kierunki działalności. Na nową pięcioletnią kadencję Zjazd wybrał ponownie na stanowisko przewodniczącego Kościoła ks. dr. Stanisława Dąbrowskiego, zaś na stanowisko sekretarza generalnego — ks. dr. Zachariasza Łyko...

...W uchwale Zjazdu szeroko omówiono miejsce Kościoła Adwentystycznego w świecie współczesnym i problemy ewangelizacyjno-duszpasterskie. Szczególny nacisk położono na sprawy pokoju...

...Delegaci przesłali telegram dziękczynny przewodniczącemu Rady Państwa i OKFJN — prof. dr. Henrykowi Jabłońskiemu. Słowa wdzięczności za wolność religijną złożono szefowi Urzędu do Spraw Wyznań min. prof. dr. Kazimierzowi Kąkolowi.

Z okazji Zjazdu odbyły się w dniach 3 i 4 czerwca nabożeństwa dziękczynne, w których wzięło udział ok. 2 000 osób. Podczas tych nabożeństw przemawiali wybitni kaznodzieje z kraju i zagranicy oraz występowały liczne młodzieżowe zespoły wokalno-instrumentalne.

Zjazd odbywał swe obrady pod hasłem zaczerpniętym ze słów Chrystusa: „Idź i czyń podobnie" (Łuk. 10:37), wskazującym na czynne naśladownictwo Chrystusa w wierze, nadziei i miłości, w słowach i w czynach.

(skrót nadesłanego komunikatu)

Z PRASY

Znaleźliśmy interesujący felieton Michała Radgowskiego pt. „Rozszczepiony człowiek" („Polityka", Nr 15 z 15 kwietnia 1978, s. 16). Autor porusza sprawę uczciwości człowieka, który zabiera różne drobne przedmioty z miejsca pracy, i omawia ją na tle chrześcijańskiej moralności. Wydaje nam się, że cytowane fragmenty felietonu dadzą Czytelnikom wiele do myślenia, a kaznodziejom materiał do kazania. Oto, co pisze Michał Radgowski:

„Docent W. opowiedział mi historię, którą dałoby się streścić tak oto: ponieważ popsuł mu się radioodbiornik, udał się do znajomego technika parającego się pokątnymi reperacjami. Technik, człowiek młody i bystry, siedział na stryszku swego niewielkiego domu na peryferiach stolicy; urządził tam prowizoryczny warsztat naprawczy. Docent zauważył tam wiele drob-

nych części radiowych i elektronicznych, rozpoznał również drobiazgi, których niepodobna dostać w sklepie. Technik przyznał bez żenady, że przyniósł je z fabryki, w której pracuje; użył słówka przynieść a nie zabrać prawdopodobnie ze względu na jego obojętne etycznie znaczenie. Do tego punktu historia jest banalna, pospolita; przy odrobinie »szczęścia« wielu z nas może się zetknąć z osobnikiem, który sobie coś przyniósł z zakładu pracy. Ale tu właśnie coś podkorciło docenta; zadał technikowi pytanie, które uchodzi za niedyskretne i w pewnym sensie nim jest. Zapytał go mianowicie, czy uważa się za człowieka religijnego? Technik zdziwiony i zaskoczony (szukał przez chwilę w myśli związku między pytaniem a celem wizyty docenta), odpowiedział, że tak. Jest człowiekiem religijnym, jego dzieci uczą się religii, jego żona chodzi do kościoła, on sam zjawia się tam przy wielkim święcie; przejął wiarę od ojca, który twierdził, że musi być Ktoś nad człowiekiem, kto daje początek rzeczom i wymierza sprawiedliwość. Technik mówił chętnie na ten temat, nie uznał pytania za pogwałcenie swej intymności, ale docent przerwał mu wywód drugim pytaniem: czy uważa »przynoszenie« części z zakładu za zgodne z zasadami moralności ewangelicznej?

Zaskoczenie technika było zupełne; być może pożałował, iż dał się wciągnąć w pułapkę pierwszym pytaniem, protestowanie przeciw drugiemu mogłoby ujść za oznakę krętactwa. Docent powiedział mi, że pytając starał się uniknąć tonu inkwizytorskiego; nie kierowała nim chęć sądzenia, lecz zrozumienia, i to zrozumienia życzliwego. Tę życzliwość musiał odczuć technik, w przeciwnym razie wyrzuciłby go po prostu z domu. A jednak nie: odpowiedział na pytanie »jak dyktowało serce«..."

W dalszym ciągu felietonu dowiadujemy się, w jaki sposób technik mógłby swój czyn usprawiedliwić. Motywacja została wzięta z życiowej praktyki.

„Technik mógł powiedzieć, że tak postępują inni; że części te leżą często niepotrzebnie w magazynach, czekając na próżno na leniwych dystrybutorów, że ich upłynnienie na własną rękę jest przeto zgodne ze społecznym pożytkiem. Ten społeczny pożytek to rodzaj instancji wyższej od normalnego etycznego trybunału. Pożyteczność, jako kryterium zachowania, zawsze działała rozgrzeszająco; wydaje mi się, że szesnastowieczni mnisi oskarżeni o rozwiązłość tłumaczyli to koniecznością »oczyszczenia nerek«..."

Technik wypowiedział też swój religijny punkt widzenia, z którego wynika, że nie traktuje bardzo serio swojej wiary ani religijnie uzasadnionej moralności.

„Oświadczył, że religia czy moralność ewangeliczna, to są wielkie teorie nadające się do wielkich spraw, zasadniczo odświętne; są to również wielkie tajemnice, których człowiek przeniknąć nie może. Na co dzień musi się on kierować rozumem, a nawet instynktem; powinien zasadniczo nikogo nie krzywdzić (to już jest coś ewangelicznego, prawda?), natomiast trudno wymagać, by w zwykłej krzątaninie przymierzał się do wielkich zasad. To jest trochę tak, jakby porównywać skalę kilku centymetrów z horyzontem. Do centymetrów służy linijka, miarka; horyzont jest niezmierzony, odległy, w drobnych zabiegach technicznych nieprzydatny. Co się zaś tyczy krzywdzenia, przyniesienie do domu kilku zakurzonych detali — tłumaczył technik — nie może wyrządzić nikomu żadnej szkody, raczej należałoby mówić o pożytku itp..."

Radgowski wkłada w usta docenta słowa mające być próbą wyjaśnienia czynów technika i ludzi jemu podobnych.

„Mogę (...) powiedzieć, do jakich uogólnień doszedłem studiując banalny, w końcu, casus znajomego technika. Otóż człowiekowi współczesnemu brak wewnętrznej jednolitości do tego stopnia, że przestał nawet odczuwać jej potrzebę. Jego zachowaniem rządzą bardzo różne i sprzeczne nieraz motywacje, interesuje go w gruncie rzeczy nie byt, istnienie, wartości z tym związane, lecz funkcjonowanie. Wszystko ma być do czegoś: religia ma być do zbawienia (a często tylko do asekuracji przed piekłem), moralność ma być do tego, by inni się nie czepiali, ideologia, by nie pogubić się wśród układów, nauka, by przetrwać wśród niebezpieczeństw przyrody, pieniądze, by mieć pokój, przyjaźń, by nie mieć wrogów, wódka, by zapomnieć, historia, by pamiętać, miłość... a na diabła mu miłość! Przy takim nastawieniu »na funkcję« niemożliwa jest jakakolwiek hierarchia, jakakolwiek gradacja celów, wszystko jest jednakowo ważne i nieważne, brak wartości określającej (...) Pogardzamy nieraz ideałami średniowiecza, które wydawały się tak odwrócone od życia, ale może właśnie wtedy człowiek osiągnął pewną jednolitość wewnętrzną, do której mu dziś daleko. Człowiek dzisiejszy przypomina pewnego studenta, o którym mowa w »Listach ciemnych mężów«; poddawany egzaminowi na bakałarza nie potrafił odpowiedzieć na żadne pytanie, twierdził, że jest bojaźliwy. Egzaminator miał go jednak za głuptaka i spowodował taką oto replikę: »Na Boga, nie, panie mistrzu, ja mam wielką wiedzę w środku, ale ona nie chce wyjść«. My mamy też taką wiedzę i moralność — powiedział docent — tylko, że ona nie wychodzi".

Najbardziej symptomatyczne jest krótkie zakończenie felietonu.

„Pomilczeliśmy chwilę w spokoju. Docent najwyraźniej oczekiwał ode mnie zajęcia stanowiska. Ja zaś miałem do niego prozaiczny interes. Chodziło o adres owego technika, właśnie popsuło mi się radio. Może miał rozszczepioną świadomość i funkcjonalne spojrzenie na świat, ale rękę, zdaje się, dobrą".

Trudno powiedzieć, aby to zakończenie było zaskakujące. Co ma zrobić człowiek, który chce mieć aparat naprawiony? Przymyka oczy, chowa swoją moralność do kieszeni, a później wygłosi swoją opinię na temat: jacy to dzisiaj są ludzie. Kto tu jest właściwie winien?

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego —8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch" Zakł. Graf. W-wa, Srebrna 16, z. 526 78/O, nakł. 3000 egz. S-21